Rok XII. Kraków-Podgórze niedziela 9 lutego 1913 Nr. 33

6 Cena numeru halerzy 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50
na prowincyi
z przesył. pocztową K 1.50
Prenumerata za granicą
mk. 1.50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.
Kto. Poczt. Kasy Oszcz.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 dodatkami. »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. | „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Dziś numer zawiera 16 stron z dodatkiem »Romans i powieść«.

Bułgarzy chcą zostać panami morza Marmara.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 7 lutego.

Bitwa, którą wojska bułgarskie stoczyły we wtorek i środę u północnego wejścia na półwysep Gallipoli nad rzeką Kavak, odsłoniła jasno dążenia rządu bułgarskiego. Bułgarzy stali wprawdzie już od listopada w mieście Rodosto nad morzem Marmara, ale do tej pory państwa trójprzymierza nie sądziły, by rząd bułgarski pragnął zatrzymać na stałe owo wybrzeże morza Marmara. Austro-Węgry i Niemcy przypuszczały, że Bułgarya się zadowolni kilku portami morza Egejskiego. Wyprawa na półwysep Gallipoli pokazuje atoli, ostateczny cel polityki bułgarskiej.

Bułgarscy mężowie stanu z dr. Danewem na czele wcale nie kłamali zapowiadając, że Bułgarya na wypadek ponownego rozpoczęcia kroków wojennych chce uregulować na zupełnie innych podstawach, aniżeli do tej pory, rozkład sił politycznych nad Cieśninami.

Od lat z górą pięciuset to jest od chwili zdobycia Konstantynopola Turcya była panią wyłączną Dardanelów, morza Marmara i Bosforu, czyli drogi morskiej, która prowadzi z morza Śródziemnego na morze Czarne. I zwolna wyrosło to na dogmat polityczny, że nikt inny nie może władać ową ważną drogą morską, otwierającą dostęp przez morze Czarne do Azyi Mniejszej i że najlepiej jest w interesie spokoju Europy, ażeby Turcya i nadal pozostała stróżem tej drogi wodnej, ponieważ jest zbyt słabą, by ciągnąć z tytułu owej własności wszystkie korzyści polityczne, połączone z posiadaniem tej drogi.

Tymczasem Bułgarya krzyżuje rachuby państw europejskich, a przedewszystkiem tych dwóch państw, które są żywo zainteresowane sprawami bałkańskiemi i sprawami tureckiemi z powodów politycznych i z powodów ekonomicznych to jest Austro-Węgier i Niemiec. Bułgarya na razie jako państwo bardzo ostrożne jest gotową zostawić w rękach Turcyi Dardanelle to jest półwysep Gallipoli w Europie i brzeg azyatycki przeciwległy półwyspowi Gallipoli. Bułgarya jest też gotową zostawić Turcyi sam Konstantynopol czyli Bosfor to jest wylot morza Marmara czyli wsunąć się klinem między rozdarte na dwie części posiadłości tureckie w Europie.

Łatwo zrozumieć, że w chwili, gdy Bułgarya zostanie na stałe na morzem Marmara, Dardanele i Bosfor stracą dla Turcyi całe znaczenie, ponieważ właściwym panem owej drogi morskiej byłaby Bułgarya.

Półwysep Gallipoli.

Od miasta Gallipoli cały półwysep, który tworzy brzeg europejski Hellespontu (Dardanellów), otrzymał to miano. Dardanelle są drogą wodną, łączącą morze Śródziemne z morzem Marmara. Ta droga wodna jest tylko dwa do trzech km. szeroką. Miasto Gallipoli leży na przylądku Chersonezu trackiego. Ten przylądek leży między dwoma zatokami nierównej wielkości. Zatoka zachodnia i większa tworzy właściwy port. Miasto zbudowano na owym przylądku za czasów bardzo starożytnych. Początkowo to miasto nazywało się Krithote. Potem otrzymało ono miano Kallipolis. Pod tem mianem pojawia się za panowania późniejszych królów macedońskich. Ludność dosyć wcześnie przeszła do wyznania chrześcijańskiego, a miasto zostało stolicą biskupią. Cesarzowie bizantyńscy zwrócili uwagę na jego ważne znaczenie strategiczne. To też obwarowali je bardzo silnie. W wiekach średnich miasto było kluczem całego Hellespontu, a równocześnie niezmiernie ożywionym portem handlowym. Dlatego osiedliło się w niem mnóstwo kupców włoskich, którzy dali mu miano włoskie Gallipoli. Podczas zakładania cesarstwa łacińskiego w Konstantynopolu miasto

Znowu strzelają!



Europa: Znowu strzelają! Kiedyż nareszcie będę mogła spać spokojnie?

dostało się w ręce Wenecyan w roku 1204. Ale cesarz nicejski Jan III Dukas Vatatzes w trzydzieści lat później w 1234 roku odebrał go Wenecyanom. W 1306 roku zdobyli miasto Katalończycy i wymordowali niemal wszystkich mieszkańców. Grecy i Genueńczycy podeszli pod miasto i po długiem oblężeniu zniszczyli wszystkie obwarowania i zdołali je Katalończykom odebrać.

Gallipoli było pierwszem miastem europejskiem, które wpadło w ręce Turków. Turcy zdobyli Gallipoli w 1357 roku, równocześnie z zamkami warownymi Komur i Bulair. Jest to ta sama miejscowość, pod którą dzisiaj stoją główne siły tureckie celem obrony miasta i półwyspu Gallipoli przed Bułgarami. Widzimy z tego, że punkty strategiczne na Bałkanie wschodnio południowym w ciągu wieków nic nie straciły na swojem znaczeniu pierwotnem. Sułtan Bajazyd I wzmocnił fortyfikacye Gallipoli w 1391 roku i wybudował nowy port.

Podczas wojny Krymskiej wylądowali tutaj Francuzi i od 1854 do 1855 roku zatrzymali miasto w swoich rękach.

Pod względem administracyjnym półwysep Gallipoli tworzy osobny sandżak, należący do wilajetu Adryanopolskiego. *Amon.*

Zbliżenie między Niemcami a Anglią.

Czy rozluźnienie trójporozumienia?

Z Berlina nadeszła dzisiaj ważna wiadomość, która w każdym razie dowodzi, że rywalizacya na morzu pomiędzy Anglią a Niemcami, rywalizacya, która jak zmora ciążyła na sytuacyi międzynarodowej, straciła w ostatnich czasach swój ostry charakter. Oto na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej parlamentu niemieckiego, które było południem, odbyła się długa dyskusya nad sytuacyą zagraniczną. Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Jagow złożył ważne oświadczenie co do stosunku między Anglią a Niemcami, który znacznie się poprawił. Do jego wywodów przyłączył się sekretarz maryuarki Tirpitz, który oświadczył, że **Niemcy nie mają nic przeciw temu, aby między Niemcami a Anglią zawarto umowę co do budowy flot**, na podstawie propozycyi, uczynionej swego czasu przez Churchilla: w stosunku 10—16.

W tym kierunku odbywają się obecnie między Berlinem a Londynem ważne rokowania.

To oświadczenie, mimo niezdecydowanej formy, wywołało w kołach dyplomatycznych ogromne wrażenie. Powszechnie panuje przekonanie, że Tirpitz nie byłby złożył tak ważnego oświadczenia, **gdyby dojście do skutku porozumienia między Anglią a Niemcami nie było już zupełnie zapewnione.** Porozumienie takie zaś w obecnej, ogromnie naprężonej sytuacyi międzynarodowej, oznaczałoby wprost zapowiedź przygotowania się nowej oryentacyi politycznej.

Zbliżenie między Anglią a Niemcami w chwili obecnej, kiedy likwiduje się kwestya bałkańska, przesuwa szanse akcyi dyplomatycznej na rzecz mocarstw trójprzymierza. Anglia już od dłuższego czasu pod wielu względami niezupełnie zgadza się z kursem polityki bałkańskiej Rosyi i Francyi, jak to się n. p. okazało przy zatargu austroserbskim.

W wiedeńskich kołach dyplomatycznych wiadomość o oświadczeniach Tirpitza wywołała ogromne wrażenie.

Nie należy atoli zbytnio przeceniać tego incydentu. Powstała już wprawdzie na tle powyższej wiadomości w niektórych centrach politycznych (w Wiedniu) wersya o *rozluźnieniu trójporozumienia* lecz wersya ta należy do rzędu tych licznych pogłosek, które, bezpodstawnie rozdmuchane do wielkich rozmiarów, pękają jak puste pęcherze.

Z pola walki kobiecej w Anglii.

(Cegłami, kamieniami, młotami i atramentem walczą o prawo wyborcze. — Panika w urzędach pocztowych. — Nadzwyczajne środki ostrożności w muzeach. — Rewizya mufek. — Co rząd zamierza uczynić? — Referendum w sprawie kobiecej w Anglii).

Sufrażystki angielskie po krótkiem zawieszeniu broni znowu wstąpiły na drogę wojenną i drobne ich dłonie znowu chwyciły za — kamienie. Wojna zapowiedziana jest na seryo i na całej linii prowadzona z największą zawziętością.

Jaki jest powód tego przypływu nowego oburzenia?

Oto w ubiegłym tygodniu cofnięto z porządku dziennego Izby gmin bill rządowy o reformie wyborczej, bill, który drogą zaproponowanego przez lorda Greya skreślenia słowa „męski" z ustawy wyborczej, miał zapewnić kobietom równe z mężczyznami prawa. Bill jednak nie przeszedł. Cofnął go *speaker* Izby, wychodząc z założenia, że sprawy tak zasadniczej nie powinno się załatwiać drogą poprawki, lecz że trzeba w tym kierunku osobnej ustawy.

Sprawa więc równouprawnienia kobiet dozna dłuższej zwłoki, co nie mogło przyczynić się do uspokojenia rozgorączkowanych umysłów sufrażystek. Wkrótce ma ona wrócić pod obrady w formie billu prywatnego, wniesionego przez jednego ze zdecydowanych zwolenników głosowania kobiet. Obecnie toczą się rokowania z rządem, o przyznanie temu billowi terminu wejścia na porządek dzienny, inaczej bowiem utonąłby on w morzu innych, skazanych z góry na zapomnienie wniosków.

Tymczasem, zanim układy te zostaną ukończone, sufrażystki zapowiadają energiczną walkę agitacyjną. Ma to być formalna guerilasówka, prowadzona przez *wszystkie*, przeciwko *wszystkim* (mężczyznom). Będą więc znowu bomby, kamienie, zgniłe jaja, rozbijane szyby, zamachy na ministrów i gmachy publiczne, pochody i demonstracye. Zadrży znów w posadach cała Anglia od gromkiego okrzyku: „*Votes for women*" (*Głosu dla kobiet*).

Wśród spokojnej ludności londyńskiej ustawiczne ekscesy sufrażystek zaczynają już wywoływać panikę, zwłaszcza wśród tych osób, którym bezpośrednio dają się we znaki wybryki sufrażystek. Do tej kategoryi należą w pierwszym rzędzie urzędnicy i funkcyonaryusze pocztowi. Urzędnicy pocztowi, zajęci wypróżnianiem worków listowych, wykonują obecnie swoje czynności z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, nie ma bowiem dnia, aby przynajmniej kilkanaście worków listowych (wyjętych ze skrzynek listowych) nie było napełnionych atramentem albo jakąś strasznie woniejącą cieczą, która zanieczyszcza lub nawet pali ręce. A ponieważ nikt nie wie, gdzie jest ostateczna granica fanatyzmu sufrażystek, przeto pocztowcy każdej chwili są przygotowani na to, że podczas sortowania listów znajdą jakąś paczkę, napełnioną materyałem eksplodującym. Nic też dziwnego, że ruch pocztowy w Anglii — zwłaszcza w Londynie — cierpi bardzo wskutek podobnych stosunków, sufrażystki zaś osiągnęły to, do czego dążyły: dotkliwie dały się we znaki życiu publicznemu.

Jeszcze bardziej trwożą się właściciele wielkich magazynów londyńskich o swoje kosztowne szyby wystawowe, za któremi niekiedy znajdują się niejednokrotnie bardzo drogie towary. — Zeszłej soboty wieczorem nagle prysły szyby wystawowe wielkiego magazynu porcelany w dzielnicy Pall-Mall. Trzy olbrzymie szyby i mnóstwo kosztownych serwisów porcelanowych padły ofiarą zamachu sufrażystek. Sprawczynią była pewna elegancka dama, która cegły do rozbicia szyb miała ukryte w swoim... dużym zarękawku. Została zaaresztowaną i odstawioną do sądu policyjnego, gdyż podała fałszywe nazwisko.

W Anglii zaczynają ludzie teraz wogóle nabierać respektu przed wielkiemi mufkami kobiet. Liczni ajenci policyjni, którzy teraz ustawicznie kręcą się po ulicach, podejrzliwie spoglądają na każdą damę, która swoje rączki ma schowane w olbrzymiej sealskinowej lub sobolowej mufce. Podejrzliwość ta jest zupełnie uzasadniona, gdyż — jak doświadczenie uczy— sufrażystki wygodnie chowają w swoich zarękawkach siekierki, młotki, kamienie celem niszczenia cudzej własności. „Strach przed zarękawkami" spowodował władze londyńskie do wydania zarządzenia, jedynego w swoim rodzaju. Oto od ubiegłej soboty muszą wszyscy zwiedzający muzea i galerye pozostawiać w garderobie nietylko swoje laski i parasole, ale także panie, wchodzące do budynku z mufkami, mogą przekroczyć progi sal muzealnych dopiero wówczas, gdy się poddadzą rewizyi w kierunku zawartości mufek.

Mimo tych wszystkich środków ostrożności, mimo, iż wszystkie muzea i galerye w całej Anglii strzeżone są obecnie dniem i nocą przez całe brygady detektywów, zdołała ubiegłego poniedziałku dokonać pewna rozwydrzona sufrażystka wstrętnego zamachu w muzeum dowerskiem w Londynie. Dnia owego nabyła pewna bardzo elegancka dama kartę wstępu do muzeum dowerskiego, poczem odrazu skierowała swoje kroki do sali, w której się mieszczą bezcenne klejnoty i kosztowności koronne. Z za bluzki wyciągnęła młotek i roztrzaskała szklanną witrynę, w której były wystawione na widok publiczny okazy wielu wysokich orderów. W tej chwili przybiegli woźni i detektywi i ubezwładnili sufrażystkę, zanim mogła dokończyć zamierzonego dzieła zniszczenia. Była to pani Leonora Cohen, która w sądzie policyjnym z całym spokojem zeznała, że czynu dokonała z premedytacyą. Czeka ją kara kilkumiesięcznego więzienia. O ile czyny podobne będą się powtarzały, **rząd zdecydowany jest zamknąć wszystkie muzea i galerye w całej Anglii.** Pałace królewskie Kensington, Hampton, Court, Kew i Holyrood, zostały już zamknięte dla publiczności, gdyż sufrażystki na swych zgromadzeniach zapowiadały, że będą usiłowały wtargnąć do wszystkich pałaców królewskich. Muzeum brytyjskie i galerye narodowe są na razie strzeżone przez setki ajentów policyjnych, ale ostatecznie — jak się zdaje — rząd zdecyduje się na zamknięcie tychże, gdyż sfery miarodajne nie chcą ryzykować nadal skarbów tam nagromadzonych na zbrodnicze zamachy sufrażystek.

Koła rządowe w Londynie rozważają obecnie na seryo, w jaki sposób by można wreszcie zakończyć tę nieznośną guerilasówkę. Pisma londyńskie zasypywane są niezliczonymi listami na ten temat. Dyskusya publiczna obraca się głównie koło dwóch projektów. Jeden, na który godzą się poważni politycy, domaga się, aby rząd udzielił kobietom prawa wyborczego, ograniczonego, zaś drugi domaga się przeprowadzenia — na wzór szwajcarski — referendum ludowego, t. j. głosowania wszystkich dorosłych mężczyzn w Anglii nad pytaniem, czy należy kobietom udzielić prawa wyborczego, czy też nie"

Proces bandy Bonnota w Paryżu.

W paryskim Pałacu sprawiedliwości, wspaniałym gmachu na wyspie, którą tworzy Sekwana w samem centrum Paryża, w gmachu, który na miejscu dawnego rzymskiego castellum służył za siedzibę królom francuskim, rozpoczął się olbrzymi proces przeciw 20 członkom słynnej bandy anarchistycznej, smutnej pamięci Bonnota, Garniera i Valleta, którzy sami zginęli w krwawych walkach z policyą paryską.

Ze względu na rozgłos i sensacyę proces ten budzi nie mniejszą ciekawość, niż niedawny proces przeciw włoskiej Kamorze, ale jest jeszcze bardziej interesejący ze względów społecznych.

Kamorra włoska jest niejako przeżytkiem średniowiecznych brygantów apenińskich, utrzymujących się później głównie dzięki politycznemu rozdarciu Włoch, które żądały od kondotierów rekrutacyi żołdaków najemnych i z postępem cywilizacyi we Włoszech skazaną jest na wymarcie.

Banda Bonnota, to wytwór społecznie nowoczesny i chociaż rekrutuje się przeważnie z klas niższych, to jednak zupełnie jawnie i z pewną tendencyjną reklamą wywodzi się z nowoczesnych filozofów anarchii, ze Stirnera, Bakunina i Krapotkina.

Akt oskarżenia obejmuje 26 artykułów na 112 stronicach. Oto główne zbrodnie całej bandy:

17-go października 1911 w nocy: obrabowanie biura pocztowego w Romainville, sprawcy: Vallet, Medge i Carony.

21-go grudnia 1911 rano: zamach na woźnego banku w Paryżu, na ulicy Ordner; sprawcy: Garnier, Bonnot, Dieudomie, Dettweiller, Carony i Callelun.

8-go stycznia 1912 w nocy: obrabowanie wielkiego składu broni w Paryżu; wspólnicy: Maitrejean, Kibalczyc, Poyer.

22-go stycznia w nocy: morderstwo dwojga starców w Thieus; sprawcy: Carony, Medge i Crorat.

27-go lutego 1912: zabójstwo za dnia policyanta w Paryżu; sprawcy: Garnier, Bonnot i Callemin.

28-go lutego w nocy: kradzież i usiłowane morderstwa w Pontoise: sprawcy: Bonnot, Garnier i Callemin.

25-go marca 1912 we dnie: zamachy na szoferów w Montgeron i napad na bank w Chantilly; sprawcy: Garnier, Bonnot, Vallet, Callemin, Monier i Pondy.

24-go kwietnia: w Ivry zabójstwo urzędnika policyjnego Jonina i zamach na inspektora Colmara; sprawcy Bonnot i Gauzy.

Pozatem całe mnóstwo kradzieży samochodów, napadów na biura pocztowe i mieszkania prywatne.

W obawie ewentualnej ucieczki oskarżonych, lub jakiejkolwiek interwencyi anarchistów na ich korzyść, policya przedsięwzięła cały szereg środków daleko idącej ostrożności.

Gmach Pałacu sprawiedliwości tworzy czworobok zwartych ze sobą budynków, których front wychodzi na bulwar de Palais, tył na Dauphine, a oba boki na dwa kanały Sekwany. Ze wszystkich stron jest gmach otoczony policyą i wojskiem. — Wstęp do środka dozwolony jest tylko dla personalu sądowego i nielicznych uprzywilejowanych z publiczności za specyalnemi kartami wejścia. Dziennikarze musieli zaopatrzyć się w bilety, wydawane przez Towarzystwo prasy sądowej, zaopatrzone w własnoręczny podpis prezydenta sądu. Jest surowo wzbronione przystawać przed gmachem sądowym i zbierać się w grupy. Najmniejszy opór pociąga natychmiastowe aresztowanie.

Organizacya mieszczaństwa krakowskiego.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Lwów. Dzisiejsza „Gazeta Poranna“ zamieszcza wywiad swego krakowskiego korespondenta z wybitnym posłem sejmowym w Krakowie w sprawie rezolucyi Stronnictwa Polskiego Mieszczaństwa Demokratycznego (ogłoszonej w czwartkowym numerze „Nowin“) odrzucającej stanowczo projektowaną przez Radę Naczelną polskiego stronnictwa demokratycznego unifikacyę dwóch grup demokratycznych w Krakowie.

Wybitny ów poseł oświadczył iż faktyczny rozłam między temi obiema grupami mieszczaństwa demokratycznego datuje się od kilku lat, od czasu utworzenia dwu odrębych klubów w Radzie miejskiej.

Na terenie lokalnym, twierdzi ów poseł, sprawy ogólno-polityczne w życiu partyjnem schodzą na dalszy plan, występują zaś tem silniej różnice miejscowe, zaczem nie można się dziwić tendencyom do utrzymania samodzielności i odrębności obu tych grup. Jednakowoż dążność unifikacyjna dominuje nad tendencyami separatystycznemi – sama rezolucya S. P. M. D. świadczy o tem dowodnie. Rezolucya ta bowiem 1) uznaje wspólny program demokratyczny, 2) uznaje krajową organizacyę jako władzę naczelną grup demokratycznych, 3) godzi się wreszcie na stworzenie na gruncie krakowskim wspólnego organu celem umożliwienia kooperacyi w doniosłych politycznych sprawach.

Oczywiście życzyć sobie zdaniem owego posła należy, aby z czasem przyszło do zupełnego zespolenia się obu grup demokratycznych tak, aby istnienie odrębnych organizacyi stało się w Krakowie zbytecznem.

Dla polityki krajowej istnienie odrębnych organizacyj nie jest zdaniem owego posła szkodliwe, gdyż w sprawach doniosłych politycznie obie te grupy iść będą zapewne ręka w rękę. Co do różnic społecznych i gospodarczych, jakie rezolucya S. P. M. D. zaznacza, poseł ów jest zdania, iż różnice te nie są trudne(?) do usunięcia.

Stronnictwo Polskiego Mieszczaństwa Demokratycznego.

Kraków, 8 lutego.

Wydział S. P. M. D. odbył wczoraj wieczorem posiedzenie przy licznym udziale członków pod przew. posła E. Zieleniewskiego. Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalono wziąć przez delegatów udział w konferencyi, zwołanej przez przew. Rady Naczelnej dra Jahla na niedzielę d. 9 bm. do Krakowa, o ile z porządku dziennego rzeczonej konferencyi usuniętą będzie sprawa unifikacyi grup demokratycznych w Krakowie (Stronnictwa P. M. D. i P. S. Dem.), gdyż w sprawie tej Wydział S. P. M. D. powziął ostateczne, wykluczające wszelką dalszą dyskusyę rezolucye i uznał konieczność zachowania odrębności i samoistności organizacyi S. P. M. D.

Wydział S. P. M. D. uchwalił następnie kooptować do swego grona szereg obywateli, celem tem skuteczniejszego przeprowadzenia organizacyi stronnictwa.

Na wniosek radcy A. Porębskiego wybrano komisyę, która zajmie się rozpatrzeniem tak aktualnego problemu reformy miejskiej ordynacyi wyborczej i zda stronnictwu sprawę, co stronnictwu pozwoli zająć w kwestyi tej odpowiednie stanowisko.

Co słychać w mieście?

Kraków, 8 lutego.

Ograniczenie ruchu na moście. C. k. Ministerstwo robót publicznych ograniczyło ruch na moście Franciszka Józefa na Wiśle pomiędzy Krakowem a Podgórzem i zarządziło, aby przejazd wozów o wadze przenoszącej 3000 kg. wraz z ładunkiem, oraz przejście większych oddziałów wojska wstrzymać i ruch ten skierować na most żelazny powyżej Wawelu na Wiśle pomiędzy ul. Zwierzyniecką a Dębnikami, względnie na nowy most trzeci na Wiśle pomiędzy ul. Starowiślną a Podgórzem.

Podając powyższy reskrypt do publicznej wiadomości, Magistrat wzywa do ścisłego przestrzegania postanowień w nim zawartych.

Osobiste. Stan zdrowia prezydenta dr. Leo, który od trzech tygodni cierpiał na silną influenzę znacznie się polepszył. Dr. Leo prawdopodobnie w poniedziałek będzie mógł udać się do Wiednia, celem wzięcia udziału w pracy parlamentarnej.

Raut Samarytański. W niedzielę dnia 16 bm. odbędzie się raut na dochód ambulatoryum PP. Ekonomek. Komitet przygotowuje bogaty program, a niezwykłe niespodzianki stanowić będą wielką atrakcyę tego wieczoru. Działalność stow. PP. Ekonomek jest znaną powszechnie, w samom ambulatoryum zrobiono w ubiegłym roku blisko 11000 opatrunków bezpłatnie ubogim chorym.

Wystawa „Sztuki“ w salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie trwać będzie jeszcze tylko do końca przyszłego tygodnia, poczem, wobec przygotowań do wystawy „Sztuki“ w Berlinie, nastąpi jej zamknięcie. Komisya rozpoznawcza dla wystawy berlińskiej rozpoczęła już swoje czynności, segregując w pierwszej linii materyał wystawowy, zgłoszony na Berlin osobno poza dziełami, znajdującemi się na obecnych wystawach „Sztuki“ w Krakowie i Poznaniu. Dodatkowe desygnowanie poszczególnych obrazów z wystawy krakowskiej dla Berlina nastąpi w przyszłym tygodniu, przed zamknięciem tutejszej wystawy, a to celem uniknięcia ewentualnych kolizyi ze spodziewanymi jeszcze zakupami. Członkowie „Sztuki“ oraz artyści zaproszeni do wzięcia udziału w wystawie berlińskiej, którzy opóźniają nadesłanie swych dodatkowo zgłoszonych obrazów na tę wystawę, zechcą nadesłać je pospiesznie do sekretaryatu „Sztuki“ (Kraków, ul. Biskupa 5).

Loterya gospodarcza. Staraniem Komitetu Pań T. S. L. odbędzie się w niedzielę dnia 9 bm. w hali Sukiennic na utrzymanie szkoły gospodarstwa domowego w Orłowej na Śląsku. Uproszone panie zaopatrzyły stoliki w liczne doborowe, a praktyczne fanty, pomiędzy którymi jest znaczna ilość zwierzyny, artykułów spożywczych i t. p. Zainteresowanie loteryą jest bardzo wielkie. Czas uprzyjemni muzyka.

Obrona Pracy narodowej. Dnia 12 bm. 5½ odbędzie się w Sali Tow. techn. odczyt Dra. L. Caro p. t. „Obrona pracy narodowej“, urządzony przez koło Pań Pom. przem.

Prelegent omówi w tym odczycie zasadniczo i na tle literatury ekonomicznej Zachodu istotę, rozmiary i uprawnienie wszystkich tych usiłowań, które zmierzają do stworzenia niezależności handlowej i przemysłowej naszego narodu.

Dział pracy kobiet na Stałej Wystawie przemysłowej filii Ligii Pomocy przem. otwarty zostanie w krótkim czasie. Kobiety pracujące na polu przemysłu zechcą zgłaszać swój udział w Sekcyi kobiet Pomocy przemysłowej przy ul. Straszewskiego 28.

Wieczornica miesięczna w „Sokole“ odbędzie się 9 bm. Współudział przyjęli pp.: M. Terakowska, St. Ryżowski, chór „Sokoła“

pod kierunkiem drh. Kowickiego i amatorska orkiestra „Sokoła“ pod kierunkiem drh. Urygi. Początek o godz. 8·40 wieczór. Wstęp wolny— goście mile widziani.

Odczyt p. t.: „Hoene Wroński jako myśliciel społeczny“ wygłosi w „Czytelni towarzyskiej“ (ul. Marka 18) d. 9 bm. o g. 8 wiecz. dr Zofia Daszyńska-Golińska.

W sali „Sokoła“ podgórskiego wygłosi dn. 9 bm. o godz. 6 wiecz. p. Michalina Mossoczowa odczyt p. t.: „Rok 1863“, ilustrowany 50 obrazami świetlnymi. Wstęp bezpłatny.

Z „Gwiazdy“. Ostatnia zabawa stow. „Gwiazdy“ ściągnęła paręset osób z różnych sfer, w tem około 100 w kostyumach. Zabawa była huczna. Bawiono się wyśmienicie aż do białego rana. Do kadryla stanęło przeszło 200 par, tańce prowadził z werwą p. Gorzelany. Za piękne kotyliony odznaczono 5 pań, 3 panów a mianowicie 1) p. M. Zawiłowa (kontusz polski) otrzymała broszkę z koralem, 2) p. W. Woszczyńska stylowy kostyum transuski z czasów Ludwika XIV (złotą broszkę z rub.), 3) Ł. Pankówna (bajeczny powój) łańcuszek damski, 4) Zofia Białobrodecówna (urocza Węgierka) pierścionek złoty, 5) Marya Włodarzówna (czarowna cyganka) premium kwiatowe, 6) Józef Dyba (dzielny ułan) srebrną papierośnicę, 7) hr. Piwnicki (dziarski krakowiak) dewizkę srebrną cennej roboty, 8) p. F. Kozłowski (rycerski Hiszpan) spinki srebrne. W zabawie wzięli także udział pp.: prezes „Sokoła“ p. Turski, naczelnik p. Ruciński, r. Wolny, państwo Bujasowie, p. Pohl i w. i.

Ze stow. majstrów murarskich komunikują nam: W ostatnich czasach ukarał Magistrat kilku majstrów wykonujących bezprawnie roboty budowlane, oraz tych właścicieli, którzy roboty powierzyli im do wykonania. — Ukarani zostali pp.: Z. Wiener (grzywną 100 kor.), A. Długosz (200 kor.), N. Ameisen (100 kor.), J. Jelonek (200 kor.), J. Jakubiak (100 k.), J. Prokop (100 k.), R. Salomonowa (100 kor.).

Pięciu majstrów, którzy udzielali nieuprawnionym firmy, skazał magistrat na grzywny od 100—500 kor., nadto jednemu z nich odebrano koncesyę na rok, a dwom na trzy lata.

Wydział ostrzega majstrów, że nad nadużyciami w wykonywaniu przemysłu budowlanego pilnie czuwa.

Z Kinoteatru T. S. L. Pierwszorzędną nowością w dziedzinie produkcyi kinematograficznej jest wspaniały dramat historyczny p. t. „Teodora“ wystawiony po raz pierwszy w Wiedniu zaledwie przed kilku dniami. Kinoteatr T. S. L. postarał się wcześnie o ten film i już od piątku 7. b. m. wystawia go na swym ekranie. Dzieje Teodory, żony głośnego prawodawcy Justyniana I, cesarza bizantyńskiego, nastręczały wielu pisarzom i poetom tematu do twórczości, gdyż była to kobieta istotnie niezwykła, odznaczająca się tak rozumem i nieugiętą wolą, jak okrucieństwem i brakiem moralnych zasad. Pochodząc z najniższych warstw społecznych, potrafiła wdziękami i przebiegłością ująć cesarza, który pojął ją za żonę a następnie ozdobił jej skronie koroną monarszą. Znakomity dramaturg francuski Sardou, napisał na tle dziejów Teodory i jej miłosnych przygód dramat, według którego inscenizowany jest obraz Kinoteatru T. S. L. Spodziewamy się, że Krakowianie nie zaniedbają sposobności, aby zobaczyć ten efektowny obraz, zasługujący pod każdym względem na szczególniejszą uwagę.

Projekcyjne wieczory autochronów urządza w lokalu własnym Tow. amatorów-fotografów (Karmelicka 15) d. 11 i 14 bm. o godz. wpół do 7-ej. Zdjęcia ze Szwajcaryi, Tyrolu i Włoch uzyskało Tow. od wybitnego autochronisty p. Schwartza z Wiednia. — Wstęp wolny.

Filia akc. Banku hipotecznego przyjmuje obecnie na podstawie specyalnego zezwolenia rządu, władki oszczędności wypłacalne za okazaniem książeczki. Najmniejsza wkładka wynosi 500 kor. Oprocentowanie wkładek rozpoczyna się od dnia powszedniego następującego po uskutecznionej wpłacie. Do kwoty kor. 500 wypłaca Filia bez wypowiedzenia. Podatek rentowy opłaca instytucya z własnych funduszów.

Jęk z Alei Mickiewicza. Jest w Krakowie ulica, która do niedawna nazywała się ul. Piotra Michałowskiego. Ongi za czasów małego Krakowa część tej ulicy należała do Czarnej wsi i dzięki solidnej gospodarce wójta tej gminy opatrzona została bardzo porządnym chodnikiem z płyt betonowych. — Druga część należała zawsze do Krakowa i ta właśnie pozbawiona jest chodnika. Obecnie zarząd miasta nazwał tę ulicę „Aleją Mickiewicza“. Nie można zaprzeczyć, że nazwa bardzo piękna, atoli do takiej pięknej nazwy przydałby się choćby bylejaki chodnik.

Kto nie przechodził tą ulicą wczoraj i przedwczoraj, ten nie potrafi sobie wyobrazić, że w król. stoł. mieście może być takie błoto. Na pewne nie przechodził tą ulicą komisarz obwodowy i żaden z radców miejskich, gdyż niewątpliwie zostałby zlynchowany przez mieszkańców. Jeżeli który z tych panów ma zamiar zbadać rzecz na miejscu, radzę zachować incognito, bo gdyby go spotkała tylko jedna milionowa część tego wszystkiego, czego im życzą zmuszeni brodzić po kostki w błocie przechodnie, niewątpliwie rozpisanoby nowe wybory, gdyż nie byłoby ani jednego ojca miasta między żyjącymi.

Może ten jęk skruszy zatwardziałe sumienia miarodajnych czynników i skłoni ich do usunięcia zła, gdyż jeżeli to nie pomoże, mieszkańcy na podstawie uchwały zapadłej na onegdajszym bardzo burzliwym mettingu zdecydowani są przyjść gremialnie na najbliższe posiedzenie Rady miasta, nie oczyściwszy obuwia, a wówczas zakład czyszczenia miasta nie zdoła nawet w przeciągu dwóch tygodni oczyścić pięknej posadzki we wspaniałej sali Rady miasta.

W teatrze „Nowości“ rozpocznie się w poniedziałek 9 b. m. serya wieczorów Leona Wyrwicza, który odtworzy najnowsze typy z tegorocznych balów, a mianowicie z balu bieralistek, cyklistów i motorzystów, fabryki cygar, rzeźników i masarzy, weteranów, handlowców, służby katolickiej z reduty w Apollu i w Nowościach. Nadto odtworzy p. Wyrwicz szereg typów z reduty prasy hydraulicznej w jamie p. Michalika i wiele innych. Współudział w wieczorach przyjęli pp.: Karbowska, Kaliciński, Senowski, Karbowski i inni.

Weseli złodzieje. Do kancelaryi I-ej szkoły realnej przy ul. Studenckiej dostali się jacyś niewyśledzeni sprawcy i po włamaniu się do kasy żelaznej zabrali 1072 kor. Włamywacze zostawili list następującej treści: „Kwit z odbioru 1072 koron, za które w tych ciężkich czasach serdecznie dziękujemy. Resztę pieniędzy zostawiamy na Pomoc koleżeńską. Podpis: Strzelający złodzieje-amatorzy“.

Dodać należy, iż złodzieje zastosowali nowy system włamania do kasy, mianowicie wywiercili otwór koło zamku.

Kradzież w Krzeszowicach. W miejscowości Sanka pod Krzeszowicami do pałacu hr. Borkowskiej włamał się 21-letni Bolesław Krzęk, który z rozbitych szuflad zdołał zabrać 6 noży i 6 widelców.

Wszystkie srebra i kosztowności hr. Borkowska przed wyjazdem za granicę, ulokowała w Krakowie.

Z kroniki żałobnej. Helena Trandówna, siostra członka Redakcyi „Gazety wieczornej“ p. Zdzisława Trandy, zmarła wczoraj w 44 roku życia.

Kronika lwowska. Z powodu złej noty zbiegł z domu uczeń II kl. gimn. ruskiego Jan Żeromski.

Pożary. Lwów wszedł w sezon pożarów. Druga noc z rzędu, łoskot beczek i sikawek budzi śpiących mieszkańców. Onegdaj o g. 3 nad ranem wybuchł pożar w szkole lasowej przy ul. Zyblikiewicza. Przyczyna nie wiadoma. Pożar zniszczył dach. Szkodę w samych zbiorach wynosi 5000 kor.

Ubiegłej nocy znowu o g. 11-tej wybuchł pożar w fabryce konstrukcyi metalowych firmy Zacharyewicz i Sosnowski, przy ul. Na Błonie. Szkoda wynosi 20.000 koron. Ruchu w fabryce nie wstrzymano.

W areszttach miejskich powiesił się 34 lat liczący W. Tomaszewski. Samobójca miał być właśnie wczoraj popołudniu wysłany do miejsca przynależności. Powód samobójstwa nieznany.

Kobieta-szpieg, Adela ze Slichlerów Cellari, rodem z Warszawy została skazana za szpiegostwo na rzecz Rosyi na ½ roku więzienia.

Sprawa sejmowej reformy wyborczej.

Do optymizmu nie ma powodu.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń. Trwające już od początku bieżącego tygodnia konferencye pomiędzy przywódcami Koła polskiego a drem Kost'iem Lewickim — przy współudziale namiestnika dra Bobrzyńskiego i ministra Długosza — dotychczas nie wydały pozytywnego rezultatu. Sytuacya ciągle jest niewyjaśnioną a do optymizmu w kwestyi dojścia do skutku sejmowej reformy wyborczej bynajmniej nie ma powodu. Jak obecnie sprawa stoi, wogóle jest wątpliwem, czy dojdzie do skutku obecna sesya Sejmu galicyjskiego.

Szczegóły wczorajszych rokowań polsko-ruskich przedstawiają się według „N. Fr. Presse“, która także konstatuje, iż dotychczasowe rokowania nie wydały żadnego rezultatu, następująco:

Konferencye wczorajsze odbywały się w biurze ministra Długosza. Nasamprzód konferował sam namiestnik dr Bobrzyński z drem Kost' Lewickim, a potem dr Bobrzyński wspólnie z przedstawicielami stronnictw większości polskich, konferowali z drem Lewickim. Konferencye trwały do godz. 5 popoł. Jedynym pozytywnym rezultatem rokowań jest, że dr Lewicki wczoraj wieczorem pojechał do Lwowa, aby na plenum sejmowego klubu ukraińskiego złożyć sprawozdanie z dotychczasowych rokowań.

W poniedziałek odbędzie się tutaj dalszy ciąg konferencyj. Weźmie już w nich udział prezes Koła dr Leo, który — jak donosi „N. Fr. Presse“ — wczoraj zawiadomił prezydyum Ko-

ła, że już w poniedziałek przybędzie do Wiednia.

Rusini domagają się **62 mandatów** w nowej ordynacyi sejmowej. Na to Polacy odpowiedzieli, że w zasadzie nie mają nic przeciw tej liczbie i że na tej podstawie możliwy jest kompromis.

Natomiast oświadczyli Polacy, że nie do przyjęcia są dalsze żądania Rusinów, *aby zastępcą marszałka był obowiązkowo zawsze Rusin* i aby 2 członków ruskich Wydziału krajowego *desygnowali zawsze Rusini ze swojej kuryi narodowej*, bez poprzedniego porozumienia się co do tych osób z Polakami.

Rusini ze swej strony nie chcą się zgodzić na zabezpieczenie dotychczasowej ordynacyi wyborczej do rad powiatowych.

Wobec takiego stanu pertraktacyj polsko-ruskich jest wielce wątpliwem, czy sejm zbierze się 24 lub 25 b. m.

Telegramy „Nowin“.

Ostrzeżenie Niemiec pod adresem Rosyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiejsza „N. Fr. Presse“ przynosi niesłychanie doniosłą wiadomość. Oto rząd niemiecki oświadczył gabinetowi petersburskiemu, **że Niemcy zastrzegają sobie wolną rękę w Małej Azyi na wypadek, jeżeli Rosya obsadzi wilajety armeńskie.**

Rosya chce otwarcia Dardanelów.

Berlin. (Tel. wł.) „Localanzeinger“ donosi z Petersburga, iż z chwilą, gdy Gallipoli zostanie zdobyte przez Bułgarów, kwestya otwarcia Dardanelów dla przejazdu okrętów wojennych obcych mocarstw zostanie przez rząd rosyjski postawioną na porządku dziennym reunionu ambasadorów.

Petersburg. (Tel. wł.) Sazonow na wiadomość o zwycięstwie Bułgarów na półwyspie Gallipoli zawezwał do siebie ambasadora tureckiego, któremu oświadczył, **że Rosya będzie obecnie dażyła do stanowczego załatwienia kwestyi Dardanelów.**

Austrya i Rosya.

Odpowiedź cara.

Wiedeń. Petersburski korespondent „N. Fr. Presse“ donosi, że car bardzo przyjaźnie przyjął pismo cesarza Franciszka Józefa i że odpowiedź jego wygotowaną została w duchu nadzwyczaj przyjaznym. Nie ulega teraz wątpliwości, że ta korespondencya między monarchami przyczyni się w bardzo znacznej mierze do ułatwienia politycznego porozumienia między gabinetami w Petersburgu i Wiedniu.

Peterburg. (Tel. wł.) Wczoraj odbyło się zebranie wybitych dygnitarzy peterburskich i prawicowych posłów Dumy i Rady państwa w salonie hr. Ignatjewowej, gdzie schodzą się kierujący politycy rosyjscy. Zebranie poświęcone było sprawie obecnej sytuacyi międzynarodowej. Przemawiał między innymi wpływowy dyplomata w ministeryum spraw zagranicznych ks. Galicyn. Mówiąc o wysłaniu listu cesarza austryackiego do cara, ks. Galicyn oświadczył, iż nie może wprawdzie nic mówić o treści tego pisma, jednakże z uwagi na fakt, iż **stosunki Austryi i Rosyi były i są silnie naprężone** ze względu na interesy obydwu państw na bałkanach, **nie może być obecnie mowy, aby nawet inicyatywa monarchów obu państw mogła usunąć sprzeczności interesów Austryi i Rosyi.**

W dalszym ciągu omawiano „ciężkie położenie prawosławia w Galicyi wschodniej“ i antirosyjską działalność metropolity Szeptyckiego.

Zebranie to w salonie hr. Ignatjewowej było, jak wszystkie inne, poufne. Jednakże czarnosecinny „Świet“ zamieścił sprawozdanie z powyższych obrad.

„Świet“ uległ konfiskacie.

W przededniu kapitulacyi Adryanopola.

Berlin. (Tel. wł.) „Tageblatt“ donosi z Konstantynopola, że panują tam obawy o los Adryanopola. **Adryanopol upadnie z początkiem przyszłego tygodnia.**

Pod Adryanopolem i pod Czataldżą.

Zofia. (*Tel. wł.*) Na linii Czataldży przyszło wczoraj do drobnych utarczek, które jednak nie miały wielkiego znaczenia. Turcy usiłowali 5-go bm. obejść pozycye Bułgarów, lecz przedsięwzięcie to się nie udało. Bombardowanie Adryanopola trwało bez przerwy przez całą noc z 6 na 7 bm.

Sukcesy Bułgarów na półwyspie Gallipoli.

Zofia. (Tel. wł.) Wojsku bułgarskiemu udało się zająć ważne pozycye położone w pobliżu fortów dardanelskich tureckich. Turcy musieli się z Bulair cofnąć na południowy zachód. Między ludnością grecką w miastach położonych nad Dardanelami i nad morzem Marmara, panuje nieopisana panika, albowiem wojska tureckie odgrażają się, że na wypadek cofania się urządzą rzeź ludności greckiej.

Bombardowanie Adryanopola.

Berlin. „Tagblatt“ donosi z Konstantynopola, że ostrzeliwanie Adryanopola trwa w dalszym ciągu. Bułgarzy ostrzeliwali także sławny meczet Sulima, przyczym zburzono dwa minarety. Ostrzeliwano ów meczet podobno pod pozorem, że należy zniszczyć stacyę telegrafu bez drutu. Turcy utrzymują jednak, że stacyi takiej niema na meczecie. Dotychczas miało ponieść około 60 osób śmierć w płomieniach palących się domów w Adryanopolu.

Hydroplanem ponad Dardanelami.

Mudros (na wyspie Lemnos) Porucznik marynarki Matusis w towarzystwie jednego z kadetów wzniósł się na hydroplanie i przeleciał ponad Dardanelami, mimo, że flota turecka znajdująca się koło Nagara ostrzeliwała go. Matusis, który rzucił cztery bomby na latarnię morską, wylądował na wyspie Imbros.

Ogólny szturm Czarnogórców.

Cetynia. (Tel. wł.) Wczoraj o godz. 10 przed południem rozpoczął się ogólny szturm Czarnogórców na Skutari i na górę Tarabosz.

Niema dotąd porozumienia między Rumunią a Bułgaryą.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“ donosi z Bukaresztu, że wczoraj pod przewodnictwem prezydenta ministrów odbyła się rada ministrów, która zajmowała się sytuacyą zagraniczną i stanem rokowań rumuńsko-bułgarskich. Stwierdzono, **że dotychczasowe rokowania z Bułgaryą nie doprowadziły do żadnego porozumienia.** Rokowania będą w Zofii w najbliższym czasie na nowo podjęte.

Do „opiekunki Słowian“.

Petersburg. (Tel. wł.) Córki króla bułgarskiego Ferdynanda przesłały pismom rosyjskim odezwę do dzieci rosyjskich, **wzywając je do** zbierania składek na sieroty po żołnierzach bułgarskich.

Zamachy na polskie szkolnictwo.

Warszawa. (Tel wł.) Na odbytym tutaj zjeździe naczelników dyrekcyi guberualnych pod przewodnictwem kuratora warszawskiego okręgu naukowego zastanawiano się nad skutecznymi sposobami rusyfikacyi szkół prywatnych polskich. Uchwalono przesłać do ministra oświaty Kasso memoryał z żądaniem wprowadzenia do szkół polskich jako wykładowego języka — język rosyjski. Domagano się również zaprowadzenia dla uczniów uniformu gimnazyów rządowych.

Koncert Tilly Koenen.

Kraków, 8 lutego.

Od występu p. Korolewicz Waydowej nie mieliśmy w Krakowie ani jednej produkcyi spiewackiej i zdawałoby się, że skoro taka ogłoszoną zostanie — nie pomieści słuchaczy i zwolenników śpiewu sala Starego teatru. Stało się jednak inaczej. Na wczorajszej produkcyi znakomitej śpiewaczki niemieckiej p. Tilly Koenen, sala była zapełnioną bardzo słabo. Sposobność usłyszenia śpiewaczki dała nam T-wo Muzyczne które jakoś nie ma szczęśliwej ręki do imprez koncertowych. P. Koenen wykonała duży program pieśniarski, na który złożyły się kompozycye Schuberta, Schumanna, Arnolda Mendelsohna i Henryka van Eykena. Nad program zaśpiewała pieśń R. Straussa i Rosiniego.

Wykonanie pieśni, olśniewające pomysłowością, artystycznem ujęciem oraz doskonałem zrozumieniem i odczuciem więźby — znakomicie deklamowanego tekstu — z dźwiękiem i jego zawsze trafnem zabarwieniem, dało rzetelnym znawcom śpiewu chwile prawdziwej satystakcyi artystycznej. Szczególnie utwory o podkładzie dramatycznym oddaje śpiewaczka przewybornie, choć niemniej pięknie brzmią w jej ustach utwory liryczne. Ciemny timbre głosu i sposób śpiewania wyklucza niemal z jej repertuaru pieśni o charakterze weselszym.

Od ostatniego pobytu śpiewaczki tej w Krakowie piękny głos altowy, a raczej mezzosopranowy o głębokiem brzmieniu, nabrał tęgości, siły oraz przybrał wiele na szlifie technicznym w zakresie używanej przez artystkę metody. — Zyskała też wiele na wyrazistości i dykcya. Szkoda tylko, iż program nie zawierał pieśni nowoczesnej ani też nic z repertuaru klasycznego — wysoka bowiem kultura artystyczna śpiewaczki, wspaniały dźwięk głosu i jej doświadczenie estetyczne mogły zdziałać wiele.

Stanisław Bursa.

Po zamknięciu numeru.

Masowe otrucie rodziny.

Dzisiaj około g. 11-ej rano do mieszkania Hosmajerów przy ul. Bernadyńskiej l. 11 zawezwane zostało pogotowie ratunkowe.

Przybyli lekarze skonstatowali, iż cała rodzina Hosmajerów złożona z męża, żony i trojga dzieci w wieku lat 4 do 9, popełniła **zamach samobójczy przez zażycie większej ilości proszków weronalu.** Rodzice zażyli wieczorem po 6 proszków weronalu, dzieciom zaś dano po 5.

Pogotowie ratunkowe zawiozło w dwóch karetkach całą rodzinę do szpitala św. Łazarza. Stan otrutych jest ciężki, lecz nie budzi poważniejszych obaw.

Willi Hosmajer jest pomocnikiem dentystycznym, obecnie bez zajęcia.

Z kraju.

Z Tarnowa. Wielkie zainteresowanie, jakie wśród ogółu tarnowskiej publiczności wzbudziły wykłady, o powstaniu r. 1863 skłoniły wydział Sokoła I. do urządzenia drugiej części odczytów.

Pierwszy odczyt prof. Uniw. dra Tad. Grabowskiego odbędzie się w niedzielę dn. 9 b. m. w sali Sokoła o 5 popoł. pt.: „Znaczenie roku 1863 w rozwoju myśli politycznej polskiej. Wstęp bezpłatny.

Z **Kalwaryi** donoszą nam: Rocznicę powstania obchodziła Kalwarya niezwykle uroczyście. W dniu obchodu miasto przybrało odświętną szatę, domy przybrano bogato w chorągwie, a okna w nalepki, nie brakło ich nawet w oknach najbiedniejszych mieszkańców. Podczas nabożeństwa, które odprawił ks. kan. Nieć z Zebrzydowic przygrywała sprawnie orkiestra sokola. Piękne kazanie patryotyczne wygłosił kapelan „Sokoła“ ks. R. Stojanowski.

Po nabożeństwie ruszył olbrzymi pochód pod gmach „Sokoła“. Do zebranych przemówił w imieniu komitetu dr Michał Nieć, w imieniu ludu dr Banaś, imieniem zaś uczestników powstania r. Ślebodziński.

Wieczorem odbył się w sali „Sokoła“ uroczysty wieczór. Odczyt o powstaniu wygłosił prof. dr T. Grabowski, poczem amatorzy odegrali z przejęciem obraz sceniczny „Dla Ojczyzny“. W drugim dniu uroczystości przemawiali do ludu o znaczeniu rocznicy ks. Stojanowski i dyr. Niemczynowski. Komitet urządzający obchód wywiązał się ze swego zadania bez zarzutu, bardzo wiele przyczynił się także burmistrz J. Modelski.

Z Zembrzyc donoszą nam: W ubiegłą niedzielę obchodziliśmy niezwykle piękną uroczystość poświęcenia nowego kościoła. W pośrodku wsi, na miejscu starego, małego drewnianego kościoła, stanął okazały, piękny, murowany kościół według projektu arch. Mączyńskiego z Krakowa. Pierwszym inicyatorem budowy był b. proboszcz ks. St. Heumann, budowa doszła jednak do skutku dzięki zabiegom energicznego proboszcza ks. kan. Wł. Włodygi. Poświęcenia dokonał ks. kan. dr Nikiel imieniem księcia biskupa Sapiehy. Kazanie podczas uroczystej sumy wygłosił prof. ks. kanonik dr Korzonkiewicz z Krakowa.

Dwór tutejszego kolatora arcyksięcia Karola Stefana ze Żywca reprezentował łowczy Röver z Makowa. Po kościelnej uroczystości podejmował u siebie ks. Włodyga ze staropolską gościnnością liczne grono zaproszonych gości.

Amerykański spadek. Jeden z naszych czytelników w Chicago w Ameryce p. Edward Janikowski nadesłał nam wczoraj list, w którym donosi, że zmarła w Ameryce d. 15 lipca 1912 r. śp. Zofia Ptakowa, staruszka 86-letni zapisała w testamencie 200.000 kor. swojej chrześnicy w Nowym Sączu p. Zofii z Bönischów Meklingerowej z czego przypada dla jej córek: Maryi, Janiny i Ireny po 20.000 kor.; prócz tego zapisała dla Maryi Merklinge równej szpilkę brylantową do włosów, naszyjnik z brylantem wartości 6.000 kor. i srebrną zastawę stołową.

Podając treść listu do wiadomości interesowanych, zaznaczamy, że prawdziwości jej nie przesądzamy — a korzystamy z korespondencyi na usilne prośby p. Janikowskiego, aby donieść w „Nowinach“ o tym niezwykłym spadku amerykańskim.

Tragiczny zgon żandarma. Z Wadowic donosi nasz korespondent: Komendant posterunku żandarmeryi w Brzeźnicy 25-letni Tadeusz Liszkowski wracając onegdaj koleją z Wadowic, spóźnił się z wysiadaniem podczas krótkiego przystanku w Brzeźnicy i w chwili, gdy pociąg ruszył, wyskoczył z pociągu — na nieszczęście płaszcz zaczepił o schody wagonu i p. Liszkowski runął na tor kolejowy i zginął na miejscu. Sekcya wykazała, że w upadku odniósł ś. p. L. złamanie 4 żeber i stosu pacierzowego, co spowodowało śmierć.

Nieszczęsny skok z pociągu. W Medyce wsiadł onegdaj do pociągu zdążającego w stronę Lwowa żołnierz 10 pp. Jan Szczepek, który miał jechać do Przemyśla. Gdy pociąg był w ruchu już poza stacyą, spostrzegł Szczepek swą pomyłkę i wyskoczył z pociągu ze skutkiem fatalnym: Złamał rękę i odniósł liczne potłuczenia na całem ciele. Nieprzytomnego przewieziono do szpitala garnizonowego w Przemyślu.

Z doli górników. Z Dąbrowej donoszą nam: Onegdaj padli znowu dwaj robotnicy Adamczyk i Orszulak ofiarą tutejszych kopalń. Pierwszy z nich przygnieciony płytą kamienną poniósł śmierć na miejscu, do drugiego zaś w nieprzytomnym stanie wezwano lekarza.

W kopalni „Silesia“ w Zebraczy robotnik Adamiec skoczył tak niezręcznie na szalę będącą w ruchu, że doznał złamania obu nóg. W groźnym stanie odwieziono go do szpitala.

Moskiewscy żołnierze w zmowie z koniokradami.

Z Czerniowiec donoszą: Mieszkańcy z Dąbrowic, wsi położonej tuż nad rosyjską granicą, wioząc nawóz na pole, znaleźli leżącego w kałuży skrzepłej krwi bez przytomności, lecz dającego słabe oznaki życia gospodarza tej wsi nazwiskiem Sofron Hucajluk. Gdy Hucajluka przywieziono do domu, przekonano się, iż ma ranę postrzałową w prawej piersi. Przyprowadzony po długich zabiegach do przytomności, opowiedział, że około godziny 12 w nocy, zbudziwszy się ze snu, usłyszał na podwórzu jakiś podejrzany ruch, a gdy ubrawszy się wyszedł z chaty, ujrzał dwóch nieznanych mu ludzi, którzy wyprowadziwszy konie z zamkniętej stajni, zaprzęgli je do stojących na podwórzu sań i odjechali szybko ku granicy. Nie namyślając się długo, pospieszył natychmiast za nimi i widział, jak złodzieje z jego końmi przejechali spokojnie obok stojących posterunków granicę i podążyli dalej. Kiedy zaś poszkodowany z krzykiem: "Trzymajcie złodzieja!" chciał przestąpić granicę i stojących tamże żołnierzy chciał poprosić, aby mu pozwolili ścigać dalej złoczyńców, żołnierze bez poprzedniego ostrzeżenia strzelili do niego, a jedna z kul ugodziła go w prawą pierś. Po jakiemś czasie przyszedłszy do siebie a widząc, iż żołnierze oddalili się, nie troszcząc się wcale o niego, przyczołgał się ostatnim wysiłkiem aż pod wieś, gdzie wskutek upływu krwi i bólu zemdlał ponownie i przeleżał aż do chwili, w której go sąsiedzi znaleźli.

Jak z powyższego opowiadania wynika, żołnierze rosyjscy byli ze złodziejsmi w porozumieniu, dlatego też, chcąc Hucajlukowi przeszkodzić w pościgu, ranili go w chwili, kiedy był jeszcze na terytoryum austryackiem, co pozostawione ślady na śniegu stwierdzają.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc luty.

TEATR MIEJSKI.

W sobotę dnia 8 lutego 1913 r.

SZLAKIEM LEGIONÓW

Dramat w 4 aktach wierszem, Ludwika Hieronima Morstina.

OSOBY:

Podkomorzy	*Maryański*
Andrzej, jego syn	*Biegański.*
Helena } jego córki	*Mrozowska*
Zośka } jego córki	*Braunówna.*
Damazy, rezydent	*Stanisławski*
Szczęsny, starościc	*Adwentowicz*
Cześnik } sąsiedzi Podkomorzego	*Trzywdar*
Tadeusz } sąsiedzi Podkomorzego	*Wł. Kosiński.*
Krzysztof } sąsiedzi Podkomorzego	*Noskowski.*
Rejent } sąsiedzi Podkomorzego	*Szymborski*
Oficer	*Nowacki.*
Cześnikowa	*Święcicka*
Panna	*Miłaszewska*
Matrony	*Czechowska*
Matrony	*Modzelewska.*
Chłop	*Solski.*
Dziewka służebna	*Regerówna*
Pachołek	*Ostrawski*
Jenerał Dąbrowski	*Miarczyński*

Szlachta, goście w domu Podkomorzego, oficerowie, służba.

Rzecz dzieje się we dworze Pogkomorzego na Mazowszu.

Akt I. II. i III. latem 1797 r. Akt IV. w listopadzie 1803.

Reżyser: Tadeusz Pawlikowski.

REPERTUAR:

Sobota:
„Szlakiem Legionów“, dramat w 4 aktach wierszem, Hieronima Morstina.

Niedziela: popołudniu
„Dobrze skrojony frak“, krotochwila w 4 aktach. Gabryela Dregely.

Niedziela: wieczór
„Szlakiem legionów“, dramat w 4 aktach wierszem, Hieronima Morstina.

Poniedziałek:
„Posażna wdowa“. Komedya w 3-ch aktach. W. Somerset Mangham, przekład B. Gorczyńskiego.

Wtorek:
„Szlakiem Legionów“, dramat w 4-ch aktach wierszem Hieronima Morstina.

Sroda:
„Pani Bella“, komedya w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego.

Czwartek:
„Szlakiem Legionów“, dramat w 4-ch aktach wierszem Hieronima Morstina.

Piątek:
„Kobieta i pajac“, sztuka w 5-ciu aktach P. Louys i P. Frondaie.

WIDOWISKA i KINEMATOGRAFY.

„TEATR NOWOŚCI“
przy ul. Starowiślnej.
Początek o godzinie 8 wieczór.

„TEATR APOLLO“
przy ul. Zielonej.
Początek o godzinie 8 wieczór.

KINOTEATR T. S. L.
ul. Podwale l. 6.
Przedstawienia w dnie powszednie od godz. 4 popoł. do 10½ wieczór. — W niedziele i święta od 3—11 wiecz.

Teatr świetlny „UCIECHA“
przy ul. Starowiślnej 16.
Od soboty 8 do piątku włącznie 14 b. m. "Serca kobiet", dramat z życia artystów. Inne bardzo zajmujące obrazy, sceny komiczne zdjęcia z natury, humoreski.

KINO-WANDA
przy ul. Gertrudy.
(patrz inserat)

CENNIK IZBY HANDLOWEJ I GIEŁDA ZBOŻOWA.

WALUTY:

	Płacą	Żądają
	Koron	
Ruble papierowe . .	253·50	254·50
Marki niemieckie . .	117·50	118·50
Franki papierowe . .	95·50	96·50
20-to fank. w złocie .	19·10	19·30
Dolary amerykańskie .	492·—	497·—

Ceny datowane w dniu wyjścia numeru o godz. 12 w południe.

Budapeszt, 7 lutego. Targ zbożowy, Przenica na kwiecień 11·71 do 11·72; pszenica na maj 11·87 do 11·88; pszenica na październik 12·25 do 12·26; żyto na kwiecień 10·05 do 10·06; żyto na październik 0·00 do 0·00; owies na kwiecień 9·73 do 9·74; owies na październik 10·43 do 10·44; kukurudza na maj 8·86 do 8·87; kukurudza na lipiec 7·92 do 7·93; rzepak na sierpień 16·35 do 16·45.

Oferty: mierne. Chęć kupna: mierna: Usposobienie spokojne; pochmurno.

Zamknięcie Stanów Zjednoczonych dla połowy naszych wychodźców.

Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych Ameryki wejdzie niebawem w życie **ustawa, zabraniająca wstępu analfabetom na ląd amerykański.** (Ustawę tę przyjętą przez kongres, uchwalił z kolei senat Unii, zaczem w niedługim czasie uzyska ona moc obowiązującą). Z chwilą tą ziemia Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki zamknie się dla *conajmniej jednej trzeciej*, a prawdopodobnie dla *połowy* naszych wychodźców. (Wśród emigrantów polskich statystyka amerykańska wykazała dotychczas 32 procent niepiśmiennych, wśród Rusinów blisko 56 procent). Że zaś wspomniana ustawa zawiera inne jeszcze przepisy, utrudniające emigracyę, jak n. p. warunek, iż muszą oni posiadać przy wylądowaniu wyższą jeszcze, niż dotychczas kwotę gotówki, dalej znacznie ostrzejsze od dotychczasowych wymagania co do fizycznego i umysłowego zdrowia emigrantów, przeto bez przesady za pewnik przyjąć można, że 40 do 50 procent wychodźców z naszego kraju „raj amerykański“ stanie się na dłuższy szereg lat zupełnie niedostępnym.

Zamknięcie Stanów Zjednoczonych przed polskim emigrantem nie wpłynie na zmniejszenie się ruchu wychodźczego. Brak pracy i nędza będzie nadal pchała tysiące ludu naszego w świat za chlebem. Tylko zamiast do Nowego Jorku wychodźca będzie musiał ku innym portom się skierować. Dr St. Philippovich w wiedeńskiej „Zeit“ utrzymuje, że północno-słowiańska fala wychodźcza popłynie teraz głównie do Kanady. Kanada jest krajem rolniczym; w kilku prowincyach wychodźca za opłatą 50 kor. może otrzymać 64 hektarów ziemi od rządu pod pewnymi warunkami na własność. Pozostaje jeszcze coprawda także południowa Ameryka, ale tam, w Argentynie i Brazylii zabraknie rychło miejsca dla Słowian, bo tam skieruje się zapewne przedewszystkiem silny ruch wychodźczy włoski, gdyż Włosi, mający także wielki zastęp analfabetów, utracą na równi ze Słowianami prawo dostępu do Ameryki Północnej.

Kwestya emigracyjna wymaga teraz — wobec nowej ustawy amerykańskiej — dokładnego zbadania. Należy się dobrze zastanowić, dokąd na przyszłość kierować masy wychodźców, które mimo wszelkich utrudnień będą i nadal szukały pracy za granicami kraju. O ekonomicznej ważności tej kwestyi świadczy także fakt, że oszczędności przesyłane lub przywożone przez wychodźców austro-węgierskich z Ameryki do Austryi rocznie wynoszą do **370 mil. koron.**

Gdy wskutek zamknięcia Ameryki przed wychodźcami, napływ dolarów amerykańskich zmniejszy się w Austryi, zaważyć to może silnie na stosunkach ekonomicznych, zwłaszcza w Galicyi ubytek dolarów, zasilających kraj z roku na rok, może mieć dla stosunków wiejskich fatalne następstwa.

Dyspenza od postu w r. 1913.

Książę biskup krakowski, Adam Sapieha wydał list pasterski w sprawie dyspenzy, którego treść przytaczamy:

Na mocy władzy otrzymanej od Ojca św. Piusa X. udzielamy niniejszem dla wszystkich tutejszych dyecezyi następującej dyspenzy od postu aż do środy popielcowej r. 1914:

Pozwalamy używać nabiału i jaj we wszystkie dni Wielkiego Postu, w które przepisany jest post ścisły — z wyjątkiem Wielkiego Piątku.

Używanie nabiału i jaj jest nadto dozwolone we wszystkie inne dni w ciągu roku, objęte prawem ścisłego postu, jakoto:

a) w suchedniowe środy, piątki i soboty, które w tym roku przypadają:

d. 12, 14, 15 lutego, 14, 16, 17 maja, 17, 19, 20 września, 17, 19, 20 grudnia. b) w adwentowe środy i piątki; c) w wigilie: Zielonych Świąt, SS. Apostołów Piotra i Pawła, Wniebowzięcia N. Panny, WW. Świętych. Niepok. Poczęcia N. P. Maryi i Bożego Narodzenia; d) wreszcie w wigilie wszystkich uroczystych świąt Matki Boskiej (ścisłym postem święcone według starożytnego zwyczaju dyecezyi krakowskiej.)

Potraw mięsnych pozwalamy wszystkim używać w niedziele, poniedziałki, wtorki i czwartki Wielkiego Postu raz na dzień — z wyjątkiem Wielkiego Czwartku. W niedziele Wielkiego Postu wolno jeść z mięsem nietylko przy obiedzie, ale i przy każdym posiłku.

Dyspenzujemy również od zwykłego postu, t. j. od wstrzymania się od mięsa w dni krzyżowe, przypadające w tym roku 28. 29, 30 kwietnia. pozwalając w te dni używać pokarmów mięsnych kilka razy na dzień, a także w soboty (od tej dyspenzyi wyjęte są wszystkie soboty Wielkiego Postu, soboty Suchedniowe, tudzież soboty, na które przypadają w tym roku wigilie).

Ci, którzy stołują się w publicznych restauracyach, jeżeli albo wcale nie mogą dostać potraw postnych, albo tylko za wielką opłatą, mogą spożywać mięso przy obiedzie i kolacyi, z wyjątkiem jednak piątków całego roku, wigilii Bożego Narodzenia i środy popielcowej. — Ludzie świeccy podróżujący koleją żelazną, zmuszeni z tego powodu jeść na dworcach kolei, w wagonach restauracyjnych, mogą używać potraw mięsnych we wszystkie dni postu z wyjątkiem Wielkiego Piątku.

Ponieważ dyspenza niniejsza tyczy się tylko jakości pokarmu, nie zaś ilości — przeto we wszystkie dni, w które post ścisły jest przepisany, raz tylko na dzień z południa wolno jeść do sytości. Od tego obowiązku wyjęte są osoby wiekowe, więcej niż 60 lat i młode mniej niż 21 lat liczące, kobiety brzemienne i karmiące własnemi piersiami swe niemowlęta, ludzie ciężką pracą zajęci. Tym wolno jeść więcej razy na dzień do sytości, ale mięsnego pokarmu używać mogą raz tylko na dzień i to w dni dyspenzą objęte.

Wszyscy, którzy z tej dyspenzy korzystać będą, złożą odpowiednią ich stanowi jałmużnę, przeznaczoną na małe Seminaryum; ci zaś, co nie są w stanie złożyć jałmużny, odmówią w te dni, w które z dyspenzy korzystać będą, litanię do Matki Boskiej z antyfoną „Pod Twoją obronę“.

Pozwalamy także używać jako omasty do potraw smalcu i innego tłuszczu zwierzęcego w poniedziałki, wtorki i czwartki Wielkiego Postu przy każdym posiłku tj. przy śniadaniu, obiedzie i wieczerzy. (Spowiednicy mogą rozszerzyć to pozwolenie na wszystkie dni i udzielić także obszerniejszej dyspenzy).

Fejleton tygodniowy.

(Żałobne wspomnienie. — Podsłuchana rozmowa Hohenlohego z dostojnikiem wojskowym w Petersburgu. — Ścisłość informacyjna biur wywiadowczych.)

Zanim zabrałem się do pisania niniejszego fejletonu otrzymałem następujące pismo z prośbą o zamieszczenie go w „Nowinach“, co też niniejszem czynię:

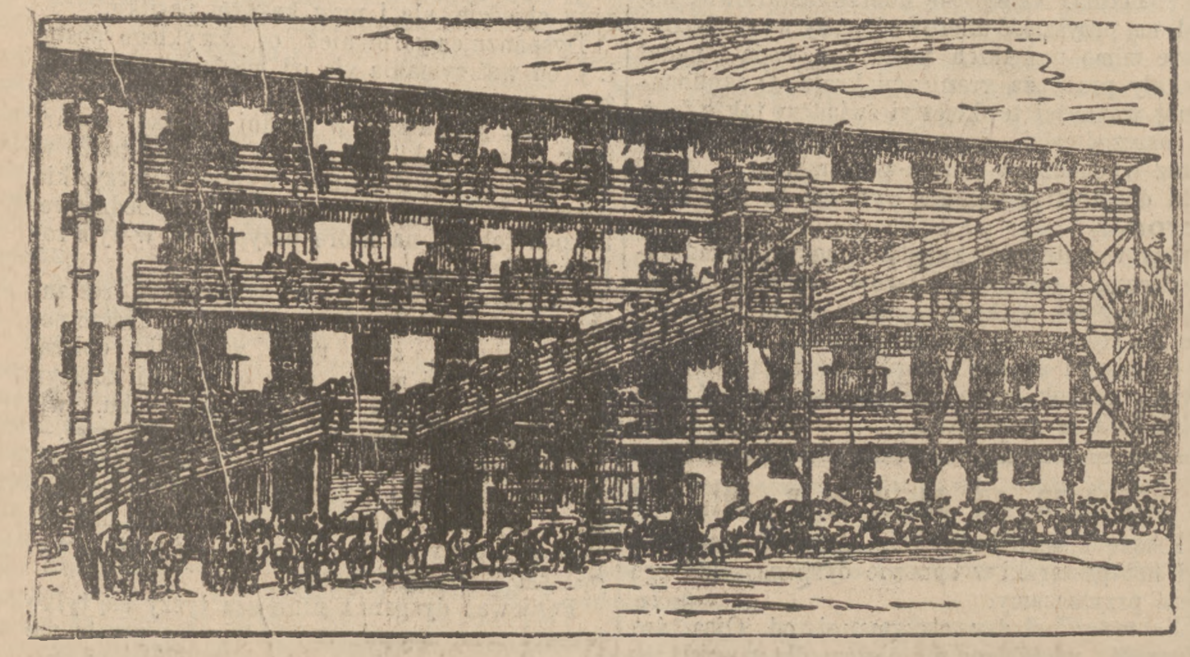
„W kwiecie wieku, bo zaledwie w 35 dniu życia swojego zmarł nagle, ugodzony śledziem przez Środę Popielcową znaną zbrodniarkę — recydywistkę, chłopiec rokujący najpiękniejsze na przyszłość nadzieje, książę z rodu, imieniem Karnawał. Ojciec jego Taniec i matka Uciecha wprost nie posiadali się z radości, kiedy w noc Sylwestrową bocian przyniósł im w dom tę drobną pociechę, która zaraz zaczęła fikać nóżkami i domagać się szampana. Toteż rodzice, którzy dotąd stracili 1913 synków, zamordowanych w zdradziecki sposób przez tę samą zbrodniarkę, Środę Popielcową, wprost nie posiadali się z radości, że niebo nie poskąpiło im na stare lata tej ostatniej pociechy. Młode chłopię od pierwszych chwil swojego życia zdradzało dużą muzykalność, a było tak rozwinięte fizycznie, że zaledwie w parę godzin po przyjściu na świat, zaczęło tańczyć prześlicznie, która to zaletę odziedziczył po swoim ojcu. Utalentowany chłopczyna lubiany był wszędzie i bez przesady powiedzieć można, że zdobył sobie miłość zarówno u ludzi cywilnych jak i wojskowych, u dam i mężczyzn, u arystokracyi i u proletaryatu. Chowany w starych tradycyjnych zasadach rokował najświetniejsze nadzieje na przyszłość. Zmarły odznaczał się niezwykłą dobroczynnością i zasłużył sobie na niewygasłą wdzięczność w serduszkach niejednych panienek, które dziś z dumą i bez fałszywej skromności przyznać muszą, że jemu głównie mają do zawdzięczenia obecnych swoich mężów. W czasie swojego krótkiego 35-dniowego żywota nie było prawie ani jednego większego zebrania, ani jednej zabawy dobroczynnej, gdzieby zmarły tak tragiczną śmiercią nie świecił swoją obecnością i nie rozsiewał brylantów swojego dowcipu i humoru. Ale pozatem wszystkiem, interesował się zmarły i poważnemi dziedzinami życia. Ileż kwieciarń, ileż to magazynów strojów damskich, ileż restauratorów i cukierników zawdzięcza jemu właśnie swój byt i swoje powodzenie! To też wieść o jego tragicznym zgonie z elektryzowała, śmiało rzec można, świat cały i wywołała powszechne i usprawiedliwione oburzenie na sprawczynię zamachu i szczere współczucie dla osieroconych rodziców.

Zmarły instynktownie przeczuwał, że mu coś zagraża, bo w ostatnich czasach cierpiał strasznie na bezsenność i zdradzał jakiś dziwny niepokój, który starał się stłumić, wypijając w przeddzień zamachu na swoje życie ogromne wprost miary różnego rodzaju trunków. Mimo to z wesołym uśmiechem na twarzy udał się we wtorek na redutę do "Jamy Michalikowej" i bawił się tam wybornie. Tymczasem równo z uderzeniem godziny 12 z grona tańczących masek wysunęła się stara wiedźma Środa Popielcowa i zadała mu zdradziecki cios w głowę śledziem, rzuconym z tyłu. Zawezwane pogotowie tanecznikow używało wszelkich środków wyskokowych, ażeby go przywrócić do życia, niestety bez skutku. Pogrzeb, jaki się odbył nazajutrz był wspaniałą manifestacyą sympatyi dla zmarłego ze strony tych wszystkich, którym on za życia czynił zawsze dobrze. Toteż przez całą środę odbywały się po kościołach uroczyste nabożeństwa za spokój jego duszy, a duchowieństwo sypało popiół na głowy wiernych na znak żałoby po zmarłym tak tragicznie chłopięciu. Zmarły spoczął jak 1913 w grobowcu familijnym obok swoich. również takąsamą śmiercią pomarłych braciszków. „Cześć jego pamięci!“

* * *

Jubileusz Romanowych zaszczycony odwiedzinami tak dostojnego gościa, jakim jest Hohenlohe skłonił mnie do wyjazdu do Petersburga, ażeby na miejscu wywąchać, jaki wiatr wieje. Udałem się zaraz po przybyciu na miejsce, do znanego w Petersburgu zakładu gastronomi-

Nowoczesny „hotel“ dla koni.



Stajnie miejskiego zakładu czyszczenia w Charlottenburgu pod Berlinem zasługują w znacznej mierze na miano **nowoczesnego** hotelu dla koni. Stajnie mieszczą się na 4 piętrach, jedno nad drugiem, a konie wchodzą na piętra po rampach. Kilkaset koni ma pomieszczenie w tym „hotelu“.

nej tylko w każdym poszczególnym wypadku osobno przez ministra wojny, względnie ministra obrony krajowej, Obowiązani do służby wojskowej, którzy na podstawie § 32 dawnej ustawy wojskowej zostali urlopowani a w międzyczasie otrzymali patent nauczycielski, będą traktowani podług dawnej ustawy wojskowej, to znaczy wcieleni będą do rezerwy zapasowej.

Bankructwa w Austryi.

W styczniu w Austro-Węgrzech, wedle pism wiedeńskich, ogłosiło niewypłacalność, w wypadkach, gdzie passywa wynosiły wyżej, niż 100.000 kor., dwadzieścia ośm firm. Ogólna liczba passywów dochodzi do 22 milionów koron. Na Węgry przypada 31 bankructw o łącznej sumie passywów 7 i pół miliona koron, na Galicyę 10 o łącznej sumie 2 i pół miliona koron, na Czechy 10 o sumie 4 i pół miliona koron. W Wiedniu w ostatnich dniach trzy wielkie firmy konfekcyi damskiej ogłosiły niewypłacalność; między niemi znana firma braci Pollitzer na Bauermarkt. W magazynie tym w latach ubiegłych dzienny obrót do 2 i 3 tysięcy koron, w obecnym sezonie zmniejszył się tak, że firma nie jest w stanie wypłacić swych zobowiązań. Passywa dochodzą do miliona koron.

Upadek firm jest skutkiem przesilenia finansowego, które przedewszystkiem odczuć się dało w handlu towarami zbytkownymi. W jesieni z. r. stosunki pogorszyły się tak, że spodziewano się z końcem roku licznych bankructw; sezon przed świętami Bożego Narodzenia wypadł jednak dość dobrze. Niepokojące wieści i alarmy wówczas nieco ucichły. Polepszenie stosunków nie trwało jednak długo; obecnie w magazynach sukiennych, krawieckich, konfekcyjnych, jubilerskich, perfumeryach, obrot zmiejszył się o 50 proc.. co powoduje dalsze upadłości.

Kalendarz powieściowy „Nowin“. Każdy **kwartalny** abonent (t. j. taki, który złoży 4 k. 50 h. wprost w administracyi „Nowin“) otrzyma bezpłatnie i franco Kalendarz „Nowin“ na rok 1913 ze zbiorem wielce interesujących nowel **„Przez lądy i morza“.**

Oznajmiamy zarazem, że wedle dekretu Ojca św. Piusa X. z dnia 2 lipca 1911 niema obowiązku zachowania postu ścisłego, jakoteż wstrzymania się od pokarmów mięsnych we wszystkie święta uroczyste, jeżeliby które z nich wypadło na dzień postem objęty.

† *Adam Stefan.*
Książe Biskup Krakowski.

Ulgi wojskowe według nowej ustawy.

Ministerstwo wojny wydało rozporządzenie z objaśnieniami do nowej ustawy wojskowej, Najważniejsze postanowienia tego rozporządzenia są następujące: Dowód istmienia przyczyn do żądania odroczenia służby prezencyjnej musi być co roku na nowo przedkładany. § 35 nowej ustawy wojskowej dopuszcza ulgi dla tych zobowiązanych do służby wojskowych, którzy muszą utrzymać ojca, dziadka, lub teścia, niezdolnych do zarobkowania; otóż jeżeli ci przekroczyli 65 rok życia, nie potrzeba przedkładania specyalnego dowodu ich niezdolności do zarobkowania, jeżeli jednak 65 roku życia jeszcze nie przekroczyli, musi być przedłożony taki dowód, potwierdzony przez władze administracyjne.

Obowiązani do służby wojskowej, którzy zaansenterowani zostali jeszcze w czasie ważności ustawy wojskowej z r. 1889, nie będą traktowani wedle nowej ustawy wojskowej z wyjątkiem tych, których wliczono do kontyngentu 1912/13.

W okręgach, gdzie nie brakuje sił nauczycielskich, mogą być siłom nauczycielskim pedagogicznych zakładów przyznawane ulgi rezerwy zapasowej lub odroczenie służby prezencyj-

cznego Cubata, gdzie właśnie zastałem na moje szczęście Hohenlohego, siedzącego w towarzystwie jakiegoś generała wysokiej rangi. Rozmowa prowadzona w tonie przyjacielskim miała następujący charakter:

— Nu! Lubieznyj druh Awstryjec. My was oczeń Awstryjcy kochamy. U nas natura szczera! A wy tak mimo to „naszych“ wsadzacie w tiurmy.

— Ależ skąd znowu! Policya nasza znana z uprzejmości.

— Nu! da! da! Tak jabym nie chciał mimo to z nią mieć do czynienia. My do was ciągle posyłamy naszych oficerów sztabu dla poznania waszego kraju a wy ich pod klucz.

— Ależ Ekscelencyo! Oni w cywilnych ubraniach. Skądże możemy wiedzieć, że to oficerowie, a nie szpiedzy.

— Zdarow brat! Wot głupost' szpiegi. U was każdy russkij człowiek w obecnych czasach szpieg.

— Ależ zdarzały się wypadki..

— Nu? da czto? wypadki...

— Ale! ale! Ekscelencyo! Jakżesz będzie z demobilizacyą naszych obustronnych armij.

— Demobilizacya! Nu! charaszo! Zaczynajcie!

— Właśnie czekamy na was.

— U nas zawsze demobilizacya.

— Mam na myśli przygotowania.. Ekscelencya wie: nad granicą naszą...

— My tak dla astorożnosti.

— I my też Ekscelencyo! Ale jakże będzie z żądaniami listu, który przywiozłem.

— Słuchaj brat Awstryjec! Żądania żądaniami, a jak wy nie przestaniecie uzbrajać miatieżników Paliaków, tak my wam w mordoczku i w zuby!

— Ależ car zapewnił mnie na audyencyi...

— Co car? Batiuszka, batiuszka, a my i tak zrobimy to, czego zechce „Nowoje Wremia“! A w sprawy Bałkanu się nie mieszać! Małczat! Ponał?!

— Zrozumiałem Ekscelencyo! Ale my tam mamy nasze żywotne interesa, które..

— Nasze są ważniejsze. Idea wszechsłowiańska... poniał?

— Ależ my nie możemy ustąpić. Powaga mocarstwowa...

— Nu kiedy tak, to my pięścią w waszą powagę mocarstwową, jak cię kocham lubieznyj brat..

— A cóż się stanie, jeżeli my wam przetrzepiemy skórę?..

— Ha! ha! ha! To wyborne! Wy nam? Pij brat! Człowiek szampanskawo! Papijosz na pomyślność zgody awstryjsko-russkoj!

— A więc zgoda? Co?

— Nu! da! Zgoda! Ale siedźcie cicho i odstąpcie nam russkij kraj Galicyę!

— Kiedy nie możemy! Może Ekscelencya chce wziąć kraj Franciszka Józefa? To możemy odstąpić.

— Bien. Ale koniecznie z Węgrami.

(Dalszej rozmowy nie słyszałem, bo obaj dygnitarze spostrzegłszy, że się jej przysłuchuję, natychmiast ją przerwali).

* *
*

Bardzo mi się często przytrafia, że mam za dużo pieniędzy i nie wiem wtedy, co z nimi zrobić. W takich wypadkach mam zwyczaj kupować albo akcye na eksploatacyę złota, którego pokłady leżą w okolicach Rzeszowa, albo też kupuję w magazynie p. Michalskiej róże dla mojego ideału, o którym rozumie się żona moja nic a nic nie wie. W takim „brzęczącem“ usposobieniu znalazłem się w zeszłą sobotę z racyi uroczystości 1-go dnia w miesiącu lutym i nie wiedząc, co zrobić z nadmiarem pieniędzy, udałem się do biura wywiadowczego firmy Węch, Dobrynos i Sp. Stanąwszy przed szefem firmy, oświadczyłem mu, że wakuje u mnie posada plenipotenta mojego majoratu na Ukrainie i w tym celu pragnąłbym zasięgnąć ścisłych i pewnych informacyi o niejakim Olgierdzie Własczykim. Zaraz na wstępie „wywiedziałem“ się, że taka informacya kosztuje skromną kwotę 10 koron, które też rzuciłem niedbale na stół z wielkopańską miną. Kiedy się dnia następnego znajdowałem z papierosem w ustach na drodze do redakcyi, zastąpił mi

MACIEJ WIERZBINSKI.

Ukryty skarb.

Już pusto było w kawiarni.

Opodal wejścia błąkał się wymokły garson, oddając się gwałtownemu rozdzieraniu ust, na wzór sennego krokodyla.

Przy jednym z opuszczonych, marmurowych stolików w głębi gawędziło jeszcze dwóch małomiejskich notablów: pięćdziesięcioletni pan Tomasz, zajmujący się wszystkiem potrosze, a niczem w szczególności i dzięki temu uchodzący powszechnie za „jednego z najwybitniejszych obywateli“, i młody ambitny członek palestry, Jarosław Rzecki, pisujący w miejscowym *Dzwonie* sprawozdania z okolicznościowych przedstawień teatralnych i nowości literackich.

Przerwał im rozmowę zgrzyt drzwi. Wraz z podmuchem miłego nocnego chłodu letniego wstąpił młody blondyn w pelerynie, z walizką w ręku i zwrócił się do garsona.

— Daję słowo, Janek Nieszawski! Skąd on się tu bierze? — zawołał do towarzysza pan Tomasz.

— Rzadki gość! — zauważył z przekąsem adwokat. — Za ciasny tu świat dla takiego kulturalnego osobnika.

— To — to! Buja po świecie. Patrzy na nas z góry!

— To samo napisałem w *Dzwonie* o jego powieści, albo raczej bezczelnej satyrze na nasze stosunki. Dostało mu się za to odemnie po nosie! Pamięta pan? A nadto wytknąłem mu nieprawdopodobieństwa w fabule, uderzający brak p o c z u c i a p r a w d y ż y c i o w e j. Jeżeli nas ma za ciemnych, zaśniedziałych, zaściankowiczów, to...

— Witam panów! — ozwał się młody głos i przybysz wyciągnął dłoń do dawnych znajomych.

Snać wniósł z sobą iskrę nowego życia, bo rozmowa potoczyła się w szybkiem tempie i niebawem druga butelka wina stała na stole. Chwilami jakiś błysk wesołości migotał w źrenicach pana Jana i zapadając w zamyślenie, przygryzał koniec wąsika.

— Jeżeli pan zamierza jechać dalej o piątej zrana — mówił wściekły pan Tomasz — to po jakiego dyabła zatrzymuje pan te kilka godzin? Może jaka dawna znajomość? Kobietka?

— Nie. Spodziewałem się zastać tu kolegę szkolnego. Zresztą...

Przybrał tajemniczą minę.

— Co takiego?

— Długa historya...

— Założę się, że wchodzi w grę kobietka.

— Bynajmniej. Coś... poprostu... dziwnego... nadzwyczajnego.

Rozciekawione źrenice wlepiły się w poważną twarz literata, który po pauzie począł z cicha, z ogromnem namaszczeniem.

Tajemniczy Arab w Berlinie.

Zatrzymałem się jakiś czas w Berlinie. Chcąc przywieźć jaki upominek dla siostry, wstąpiłem onegdaj na Friedrichstrasse do sklepiku wschodnich czyli fałszywych brylantów. Prócz panny sklepowej zastałem tam rozmawiającego z nią... Araba. Najprawdziwszego Araba. Nie z warszawskich Nalewek, lecz z samego Dar-es-Salam, ze wschodnio-afrykańskiej kolonii niemieckiej. Przybył do Berlina z trupą cyrkową i... wężami. Chciał zbyć w tym sklepie coś-niecoś ze swych wschodnich cacek. Notabene kupiłem od niego śliczny wschodni figiel, który mam w walizce. Uderzyła mnie przepiękna, jakby z bronzu ulana, twarz jego, cudne, wyraziste oczy, a szczególnie bezbrzeżna melancholia rozlana na rzeźbionych misternie rysach.

P. Jan wychylił kieliszek wina, zapalił papierosa i mówił dalej z przejęciem:

Skoro tylko wszcząłem z nim gawędę, począł mi się skarżyć łamaną niemczyzną na swe opuszczenie wśród obcych. Łzy kręciły mu się w oczach, gdy mówił o berlińczykach, na każdym kroku gapiących się nań jakby na raroga, o bezczelnych, natrętnych ulicznikach, wyśmiewających się w żywe oczy z jego ciemnego oblicza i białego stroju. A potem opowiadał mi o oryginalnych stosunkach, panujących w jego egzotycznej ojczyźnie, nad brzegami oceanu Indyjskiego. Wziąłem go z sobą na kolacyę. Pod koniec miłej rozmowy... Ale... nie wiem, czy mogę zdradzić panom tajemnicę...

— A o co chodzi, panie Janie?

— Wie pan przecież, z kim...

— Niezawodnie. Mam przed sobą dwóch najzacniejszych obywateli miejscowych, których nieskazitelny... Ale jednak... Niezwykła sprawa...

— Może pan być pewnym...

— Muszę wpierw wziąć od panów słowo honoru, najuroczystsze, że co powiem zostanie między nami.

— Słowo!

— Słowo!

Literat pogrążył się na chwilę w obłoku zadumy. A chwila ta wydała się godziną. Wreszcie upewniwszy się, że garson nie słucha, mówił szeptem spiskowca:

Broda z...pszczół.



Rycina powyższa sporządzona na podstawie osobliwej fotografii amerykańskiej przedstawia pewnego amerykańskiego pszczelarza z długą gęstą brodą, utworzoną z żywych pszczół. Pszczelarz umieścił na swojej brodzie k r ó l o w ą roju pszczelnego. W tej chwili cały rój pofrunął za swoją królową i usadowił się na twarzy bartnika, co w rezultacie dało... brodę z żywych pszczół. Ciekawszą jest jednak okoliczność, że żadna pszczoła nie ukłuła nawet bartnika.

drogę jakiś tajemniczy osobnik w samej bramie i zapytał uprzejmie, czy nie znam niejakiego Właszyckiego, mieszkającego w tym domu.

— Właszycki? Aha! Mieszka na trzeciem piętrze.

— A wolno wiedzieć, jak dawno?

— Co?! Jak dawno?! Przecież on nigdy nie mieszka nigdzie dłużej nad dni 14, bo nie płaci czynszu i ucieka gospodarzowi. Jestem przekonany, że ma więcej długów, niż włosów na głowie.

— Jakto, więc nie mieszka z żoną?

— Czy pan zwaryował? Żona jego występuje przecież w Paryżu jako szansonetka kabaretowa i słyszeć o nim nie chce od czasu owego procesu przed przysięgłymi...

— Jaki proces?

— Jakto, panie? Czy pan nigdy nie czytuje gazet? Takie małe sfałszowańko podpisu na wekselku teścia... O mało co go nie złapali... Ale co ma wisieć i tak nie utonie.

— A jakież ma zajęcie, zawód?

— Hm!.. zajęcie... zawód... to zależy od zapatrywania... (Czekaj kanalio! — pomyślałem.) Jest... jakby to powiedzieć... p r y w a t n y m d e t e k t y w e m.

— Tak?!... — wyrwało się z ust osobnika, który mnie wypytywał i w tej chwili zbladł nieco. — Bardzo panu dziękuję za informacye.

— Nie ma za co, szanowny panie. Cała przyjemność po mojej stronie.

Tego dnia byłem w pysznym humorze, co zdarza mi się zawsze, ilekroć uda mi się spłatać komu figla.

Kiedy wracałem na obiad do domu, zastąpiła mi w sieni drogę stróżka i szepnęła z miną tajemniczą.

— Proszę pana! Byli tu ajenci z policyi i pytali się o pana. Chcieli iść na górę do pani, alem się bała ją zmartwić i powiedziałam, że pan nieżonaty.

— I cóż dalej, Janowa?

— Nic! Jak Boga kocham nic. Powiedziałam im ino, że pan późno do domu wraca, ale za bramę płaci porządnie i regularnie.

— I cóż dalej, kanalio?

— A nic. Powiedziałam, że pan bardzo porządny lokator, ino pan lubi panienki z teatru no i nic więcej...

Od tej pory Janowa patrzy na mnie podejrzliwie, trafikantka, gdzie kupuję tytoń, darzy mię wymuszonym uśmiechem, a gdyby mi kiedy wpadło na myśl zamordować moich siedmioro dzieci, wszyscy moi sąsiedzi powiedzieliby, że się już dawno tego po mnie spodziewali. Ale tę utratę zaufania do mojej osoby powetowałem sobie wkrótce, odebrawszy informacye o mojej własnej osobie u firmy Węch, Dobrynos i Spka, która brzmiała następująco:

„Kwestyonowany Olgierd Właszycki, lat 36, bez zajęcia, jest dwudziestym trzecim synem nieżyjącego już jenerała wojsk holenderskich, Jana Kapistrana Właszyckiego. Jest to zwyczajny rycerz przemysłu, wyłudzający od służących oszczędności pod przyrzeczeniem ożenienia się z niemi. Jest on zadłużony po uszy i nigdy nie płaci komornego. W ubiegłym roku stawał przed sądem przysięgłych, oskarżony o oszustwo wekslowe i tylko cudem został uwolniony. Obecnie toczy się przeciw niemu śledztwo o uwodzenie małoletnich dziewcząt i usiłowane wymuszenia. Kredytu, można mu udzielić najwyżej w kwocie 1 korony i to na weksel, opatrzony dwoma dobrymi podpisami“.

— Bydlęta! — krzyknąłem wściekły. — Hołota! Padlecy! Patrzcie! Przed wami stoję ja, właśnie Olgierd Właszycki! Łby wam porozbijam!

Nie uczyniłem tego jednakowoż. Uspokojony za chwilę popadłem w trans liryczny, co mi się zdarza zawsze, ilekroć kogo porządnie zwymyślam.

Nauczyłem się jednak jednej rzeczy. Nie pójdę nigdy do biura wywiadowczego, ilekroć zbierze mnie ochota dowiedzenia się szczerej prawdy o sobie. Wolę już iść do wróżki. Chcę wiedzieć p r a w d ę.

Olgierd Własczycki.

Groteskowe rzeźby.



W małem francuskiem nadbrzeżnem miasteczku Roteneuf koło Saint-Malo znajdują się w skałach nadbrzeżnych wykute, osobliwe figury, które — zwłaszcza w nocy w oświetleniu księżycowem — sprawiają groteskowe wrażenia. „Dzieła“ te zostały wykonane przez starego duchownego, wielkiego dziwaka, którego zwano pustelnikiem z Roteneuf. Miał on nieszkodliwą manię, choć rzeźby się nie uczył, upiększać w ten sposób skały nadbrzeżne. Pustelnik „rzeźbiaż“ umarł niedawno, licząc 80 lat wieku. Całymi dniami wykuwał w swoich skałach fantastyczne osobliwe figury.

Opowieść o skarbie.

— Pod koniec rozmowy Arab ozwał się do mnie: „Pan jeden w tem mieście zbliżył się do mnie, jak do człowieka, mówił ze mną, jak z przyjacielem... Dziękuję za to i... pragnę się panu czemkolwiek odwdzięczyć... Ja posiadam w sobie moce wyższe, jakich niema żaden iman... moce, któremi panuję nad światem wężów i gadów... moce tak wielkie, jak machatma hinduski... Czytam w głębinach istot, na mlecznych drogach kosmicznych światów...“ Ton jego głosu przejmował mnie, jak dźwięk z poza grobu płynący Ujął moją rękę, zapatrzył się w linie dłoni i między innemi tak mówił: „Wkrótce będzie pan w mieście nad małą rzeką... Pół mili od tego miasta stoi nad rzeką stary, samotny dąb... O pół łokcia od tego dębu, ku wschodowi, znajduje się w głębokości półtora łokcia wielki, ukryty skarb...“

— Nie może być... — szepnął bez tchu pan Tomasz.

— „...Skarb w żelaznej skrzyni... kosztowności prawie królewskie, sztaby złota, perły... cudowne...“

Umilkł, przejęty wielkością swego odkrycia, i słuchacze ucichli, jakby zaklęci. Otworzył się przed nimi fascynujący widok na jakiś świat czarodziejski.

— Dąb?... Samotny dąb?... — szepnął wreszcie do siebie pan Jarosław.

— Jest, panie! Jak Boga kocham jest! — wybuchnął uradowany jak dzieciak p. Tomasz. —O kilkanaście kroków od owego lasku świerkowego, odosobniony, tuż nad rzeką. Tego pan nie wiedział? — zwrócił się do pana Jana. — I dlatego przypuścił nas do tajemnicy.

— Więc jedźmy! — zakomenderował literat obcesowo.

Wyprawa.

Słońce wstawało. Świat budził się skąpany w kryształowych przeźroczach, owiany tchnieniem lata, uśmiechnięty.

Jan, siedząc na murawie nadrzecznej, upajał się krajobrazem młodego dnia, grą barw na sklepieniu, a oni tymczasem, zrzuciwszy surduty, kopali zawzięcie w pocie czoła, niemal wydzierając sobie motykę. Gdy jeden pracował, drugi, przykucnąwszy, wpijał się chciwym wzrokiem w otwierające się wydrążenie.

Gdy Jan w drodze zaproponował, aby połowę skarbu przeznaczyć na cele dobroczynne zrazu dwaj przyjaciele zgodzili się na to półgębkiem, raczej tylko w zasadzie, ale zaraz poczęli rejterować i stanęło na tem, że podzielą się skarbem na równe części.

Po upływie pół godziny Jan spojrzał na zegarek, potem powiódł okiem po spoconych twarzach towarzyszy i rzekł:

— Wyjdzie to panom na zdrowie... Lepiej aniżeli ślęczeć w zadymionej knajpie i gadać.

Podniósł się na nogi i podszedł do nich.

— Panie mecenasie, pamiętam pańską krytykę mej powieści... Chciałem panu dać dowód namacalny, że mam poczucie prawdy życiowej. A mając je, można w ludzi wmówić lada głupstwo. Dlatego skomponowałem naprędce dość idyotyczną historyę o nieistniejącym Arabie. I pan sam się dał wziąć na plewy!... Ha! ha!

Zarżał wesoło, jak źrebrak i wodząc oczyma po dwóch osłupiałych obliczach, dodał:

— Nie w ziemi lecz w sobie niech panowie szukają ukrytych skarbów... Życzę panom, abyście dogrzebali się czegoś więcej, prócz piasku... Ale czas na kolej! Czas, zabawili nas. Kłaniam się...

Z krwawych bojów.

Jeden z zagranicznych korespondentów donosi z placu boju:

Działo się pod Tas-Tepe.

Dowódca roty bułgarskiej polecił kadetowi, aby wziął kilku ludzi i dowiedział się, jak siły nieprzyjacielskie są rozłożone i jak są wielkie.

Kadet wybrał 10 żołnierzy.

Była godzina 11 w nocy. Do tureckich straży przednich pełzali ludzie, którzy co jakiś czas zatrzymywali się i nadsłuchiwali.

Ze wspomnień powstańców.

Wspomnienia J. Lutyka
(Ciąg dalszy).

Pierwsze szeregi moskiewskie znalazły śmierć w fosie. Po ich trupach dopiero Moskale poczęli się zbliżać do nas. Przywitaliśmy ich celnymi strzałami. W oddziale moskiewskim wszczął się popłoch. Korzystając z tego, cofnęliśmy się do lasu, gdyż siły moskiewskie w trójnasób przewyższały siły naszego oddziału.

Po trzech dniach znaleźliśmy się we wsi mego wuja Hurczyna w Gierdżalach. Niebawem mój wuj został wydelegowany przez Pisarskiego do Szawel, gdzie znajdowały się wojska rosyjskie.

Celem podróży mego wuja było zawiezienie listu Pisarskiego do podpułkownika rosyjskjego w którym to liście wódz nasz „zapraszał Moskali do przyjęcia bitwy“. Podpułkownik odpowiedział, że natychmiast przyjdzie znieść nasz oddział. Czekaliśmy dość długo, lecz Moskale stchórzyli i nie przyjęli naszego wyzwania. 27 maja wreszcie doczekaliśmy się Moskali. Trzy roty szło ich na nasz oddział. Ukryci w lasach poczęliśmy ostrzeliwać nadciągającego wroga, od kul naszych padło blisko 100 Moskali. Musieli się jednak cofnąć i dopiero na drugi dzień wypadło nam stoczyć morderczą bitwę pod Tryszkami. Nad rzeką rozłożył się obóz nieprzyjacielski w liczbie blisko tysiąc żołnierzy i dwóch secin kozaków. Nasz oddział liczył około 400 ludzi. Postanowiliśmy się przedrzeć przez oddziały moskiewskie, aby mieć otwartą drogę do powiatu rosieńskiego. Bitwa trwała od południa cały dzień i całą noc. Wreszcie nad ranem udało nam się przedostać na drugi brzeg rzeki. Straciliśmy wówczas przeszło stu ludzi. Straty Moskali były bez porównania większe.

W kilkanaście dni potem pod Cytowianami dowiedzieliśmy się, że niebawem ma tędy jechać generał Szeremietiew z rządową kasą 300 tysięcy rubli. Po popołudniu usłyszeliśmy rzeczywiście dzikie wrzaski kozaków i głośno ciskane złorzeczenia pod adresem „miateżników“ (powstańców). Z oddziałem liczącym 50 ludzi przeznaczono mię do skonfiskowania wiezionej kasy. Gdy zrównali się z nami kozacy, daliśmy do nich ognia. Kilku z nich padło odrazu z koni. Zaskoczeni niespodziewanie ogniem z naszej strony, kozacy jęli uciekać, mimo nawoływań generała Szeremietiewa, który kazał zaatakować nas w lesie, gdzie byliśmy ukryci. „Stupaj (idź) tam sam“ odpowiedzieli na to wystraszeni kozacy. Rzuciliśmy się do wiezionej na wozie kasy. Nie udało się nam jednak nią zawładnąć, gdyż za kozakami nadciągały silne oddziały wojska piechoty i artyleryi moskiewskiej. Nie poniósłszy żadnych strat, cofnęliśmy się w głąb lasu. Moskale widocznie przypuszczali, że mają z większą siłą do czynienia i nie ośmielili się urządzić za nami pościgu.

To była już moja ostatnia potyczka. Przebywaliśmy jeszcze w lasach do listopada, nie natknąwszy się jednak ani razu na Moskali.

Powróciłem do stryja, gdzie przeważnie musiałem się kryć przed grasującymi po Litwie kozakami. Po szeregu przejść w marcu 1864 r. wyjechałem za granicę. W Prusiech jednak, w Kobylencu zostałem aresztowany przez tamtejsze władze i 7 miesięcy przesiedziałem w więzieniu. Wypuszczony na wolność wyjechałem do Francyi do Nancy. W czasie wojny francusko-niemieckiej, byłem w armii francuskiej jako sanitaryusz. Byłem w kilku bitwach, między innymi pod Gravellote, w jednej z bitw zostałem ranny w rękę.

W roku 1871 przyjechałem do Liége, gdzie zostałem komiwojażerem w jednej z firm belgijskich. Po kilku latach wróciłem do kraju.

(C. d. n.)

Nieprzyjaciel znajduje się o 100 kroków przed nimi. Żołnierze stanęli, a kadet odezwał się do nich.

— Wy pozostaniecie tutaj, ze mną pójdzie tylko podoficer. Czuwajcie i bądźcie gotowi na pierwszy sygnał..

Obaj zniknęli w ciemnościach. Z wielkim trudem pełzali naprzód. Ciernie rozdzierały im kolana i ręce. Nagle usłyszeli kroki. Był to szyldwach turecki. Jego sylwetka zarysowała się przed nimi. Kadet ze zwinnością tygrysa rzucił się na Turka i zadusił go rękami... Martwy leżał wróg w błocie. Nad nim pochylił się kadet i zaczął go rozbierać. Obok stał podoficer z rewolwerem, gotowym do strzału i bystro lustrował okolicę.

Za kilka minut kadet, ubrany w uniform turecki, maszerował drogą zarosłą chwastami. O sto kroków dalej natknął się na drugiego szyldwacha. Tu rozegrała się ta sama scena. Drugi uniform turecki wdział podoficer. Obaj w pewnem oddaleniu od siebie pomaszerowali spokojnie dalej i zbliżyli się do obozu nieprzyjacielskiego, gdzie zbadali rozkład sił wroga.

W trzy godziny potem pułkownik dowiedział się wszystkiego, co chciał wiedzieć, a nadto, że służbę awangardową po stronie tureckiej powierzono żołnierzom pochodzenia bułgarskiego. W pół godziny cały pułk maszerował na obóz nieprzyjacielski. Awangardy otwarły mu drogę. Coś strasznego i nie do opisania rozegrało się. Na pół rozbudzeni żołnierze tureccy rozbiegli się na cztery wiatry w popłochu i wpadali na bagnety bułgarskie. Rozpaczliwe krzyki i wołania rozbrzmiewały przytem. Po godzinie zapanował spokój...

Świtało. Tas-Tepe, pokryte tureckimi trupami, było w rękach bułgarskich.

„**NOWINY**" przynoszą co tydzień pięć dodatków: „**Tydzień Humorystyczny**" (we wtorki), „**Praktyczna Gospodyni**" (we czwartek), „**Romans i Powieść**" 3 razy w tygodniu). Prosimy żądać numerów okazowych.

Żądania Grecyi.

Opatrznościowy mąż w Grecyi. — Ojciec Związku bałkańskiego. — Czego żąda prezes ministrów greckich dla Grecyi? — Dlaczego wojska greckie nie zdobyły dotąd Janiny.

Korespondent nasz wiedeński (Amon) pisze: Prezes ministrów greckich Venizelos, jeszcze przed kilku laty niemal nieznany naczelnik rządu kreteńskiego, jest dzisiaj jedną z najwybitniejszych postaci politycznych w Europie. Onegdaj, jak donieśliśmy, zatrzymał się kilkanaście godzin w Wiedniu. Wszystkie wielkie gazety wiedeńskie uważały za obowiązek poczęstowania swoich czytelników wywiadem z panem Venizelosem.

Wszystkie wywiady z p. Venizelosem możemy obecnie umieścić w jednem streszczeniu. Na wstępie zaznaczyć wypada, że p. Venizelos prezentuje się bardzo sympatycznie. Jest wysokiego wzrostu, twarzy nader inteligentnej i stanowczej. Znać, że ten człowiek nauczył się myśleć, cierpieć, a równocześnie myśli wykonywać i działać.

Nasamprzód Kreta, a potem Grecya cała znalazły w panu Vanizelosie pierwszorzędny talent administracyjny i polityczny. Główną zaletą pana Venizelosa jest jego umiejętność przeprowadzania kompromisów, godzenia waśni domowych, z racyi których chromało całe życie polityczne Grecyi odrodzonej. Prawie wszyscy poprzednicy pana Venizelosa na stanowisku prezesa ministrów greckich mieli ręce związane skutkiem niesłychanych waśni partyjnych. Waśnie partyjne sprawiały, że społeczeństwo greckie bardzo szybko traciło wiarę do swoich mężów politycznych. Dlatego kierujący politycy greccy mieli ręce związane i nie mogli niczego przeprowadzić. Nawet dzieło tak ważne, jak reforma armii greckiej i uporządkowanie finansów, greckich, zupełnie się za poprzedników Venizelosa nie powiodło. Dopiero jemu było danem wpoić w społeczeństwo greckie wiarę i ufność. Stosunki na Krecie uporządkował i przygotował w ten sposób, że Europa dzisiaj nie śmie się sprzeciwiać połączeniu tej wyspy z Grecyą.

A gdy został prezesem ministrów greckich, zajął się natychmiast reformą armii greckiej. Czego w tej dziedzinie dokonał mówią fakty. W 1897 roku wojska greckie poprostu uciekały przed Turkami. Dzisiaj Turcy uciekają przed żołnierzami greckimi, ponieważ żołnierz grecki, nie jest tylko doskonale umundorowany i uzbrojony, ale także świetnie wyćwiczony i przejęty niesłychanym zapałem oraz rozpędem militarnym.

Wtajemniczeni twierdzą także, że właściwym ojcem Związku Bałkańskiego jest on Venizelos.

Czego on żąda dla Grecyi.

Przedewszystkiem domaga się dla Grecyi miasta Salonik, jakkolwiek ze zręcznością wrodzoną odpowiada na odnośne pytania, że los Salonik spoczywa w ręku mocarstw, które załatwieniem tej kwestyi zajmą się dopiero po zakończeniu wojny.

Dalej żąda dla Grecyi miasta Janiny. Twierdzi, że owa twierdza wpadnie niebawem w ręce Greków i wówczas nikt nie będzie Grekom zaprzeczał prawa do jej posiadania.

Wreszcie na podstawie prawa narodowościowego żąda dla Grecyi wysp na Morzu Egejskiem. Wyspy na Morzu Egiejskiem są zamieszkałe wyłącznie przez Greków. Dlatego powinny należeć do Grecyi. Nie jest prawdą jakoby bezpieczeństwo strategiczne kontynentu azyatyckiego wymagało pozostawienia tych wysp nadal pod panowaniem tureckiem. Grecya zresztą chętnie zaciągnie na siebie zobowiązania, że na wyspach morza Egejskiego nie wybuduje portów wojennych. Mocarstwa europejskie nie powinny się Grecyi obawiać, ponieważ Grecya jest małem państwem, które nie prowadzi żadnej polityki wszechświatowej.

Wreszcie Venizelos podkreślił potrzebę ścisłej solidarności Związku Bałkańskiego, zaprzeczył wszelkim pogłoskom, jakoby pomiędzy Serbią i Grecyą miało przyjść do specyalneg.

„ROMANS i POWIEŚĆ" Biblioteka powieściowa „NOWIN" wychodzi 3 razy na tydzień.	HISTORYA O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE. — Powieść z czasów Jana Sobieskiego przez J. I. Kraszewskiego.	Każdy nowy abonent otrzyma na żądanie **bezpłatnie** początek drukujących się powieści.

— 148 —

radabym dziecko i siebie cało stąd uprowadzić, ale jak?

— Nie wiem jak lepiej radzić — rzekł Kasztelanic — zamek bogdajby przyszło porzucić; dla mieszczan nic się tu tak bardzo złego stać nie może.

Lecz teraz, gdy się szarańcza poruszyła i łakomstwo jej rozbudzone, gorsza napaść na drodze niż na zamku, a któż wie czy szpiegów tu nie mają. Śpieszyć się więc z odwrotem nie można — i gdyby się doń uciekać przyszło, tak go trzeba wykonać, aby był jaknajwiększą tajemnicą osłoniony.

— Rada zdrowa, odparł ksiądz Żudra, nic innego do czynienia niema. Zbierać się pocichu do odwrotu, a pierwszą burzę przeczekać. Ordę trzeba znać, ruchawa jest, lecz nie wytrzymała. Zobaczymy co będzie.

— Najpewniej, da Bóg, nic — odezwała się cicho Jadzia — a stąd się wyrwać co najrychlej, to najlepiej.

— Ludzi kilku postrzelanych mamy i dla tych trzeba wstrzymać się z odwrotem — mówiła Miecznikowa.

— Żywności i na tydzień starczy — rzekł Jabłonowski spokojnie więc można czekać, a potem ja i moi ludzie służymy w konwoju aż do bezpiecznego miejsca.

Skłoniła się Miecznikowa; mówiono o czem innem; obiad się skończył.

Jabłonowski poszedł z dobrej woli Janasza odwiedzić. Chory choć z silną gorączką, miał całą przytomność i usiłował nie pokazywać po sobie, że cierpiał. Z żywej tylko mowy, ze wzroku i oddechu poznać było można, że nie w zwykłym znajduje się stanie.

Kasztelanic rad, że rówieśnika znalazł i mógł pogwarzyć wesoło, przysiadł się u jego łoża. Począł opowiadać przygody swe podróżne, pobyt na królewskim dworze we Francyi, wyśmienite figle i zabawy w Jaworowie i Żółkwi tęsknice swe za tem życiem, od którego był oderwany. Wolałby był stokroć pójść pod Wiedeń z Hetmanem i Królem, ale go żelazna wola Sobieskiego skrępowała tu na pograniczu. Z mowy domyślać się było nawet można, iż piękne chłopie coś zgrzeszyć musiało, za co mu pokutować kazano.

— 145 —

Janasz też miał młodość i wdzięk rzadki, ale się mierzyć nie mógł z paniczem, którego młodość choć rycerska ale bez troski zbiegła wesoło.

Teraz znój, rany, znękanie Korczaka czyniły niepokaźnym prawie chłopakiem.

— Dulęba mi o was rozpowiadał — rzekł Jabłonowski — alem się spodziewał was znaleźć w łóżku nie na nogach, boście byli ciężko ranni.

— Alećnie czas się lizać i chorować — odparł Janasz wesoło. Zmęczonym się czuję i osłabłym, zresztą nic mi nie jest.

— Rozmawiając o ostatniej przygodzie, zeszli wkrótce na dół.

W salce zastali już panią Zboińską i Jadzię, skromnie bardzo ubrane.

Jabłonowski spojrzał na piękną dzieweczkę tak zdumionemi oczyma, że i ona się zapłoniła i on potem zmięszał witając.

Ale prędko przyszedł do siebie, bo choć młody, wiele świata widział, podróże odbywał i nie łatwo mu co mogło odebrać zaufanie w siebie. Był, co się na owe czasy zwało kawalerem wykształconym i dworakiem, francuskiego tonu i maniery, jak przystało otoczeniu Maryi Kazimiery. Poznała to zaraz Miecznikowa, a w Jadwisi musiał przynajmniej zdumienie wywołać, bo jemu podobnych nie widywała jeszcze. Młodzież, którą w domu rodzicielskim spotykała, wyglądała nieco odmiennie.

Jabłonowski był tak dobrej otuchy jakby już pobił Tatarów i wcale się o nich nie zdawał troszczyć. Miecznikowa opowiadała mu, jakie jej pismo wczora podrzucono i że wykupu dać nie chciała.

— Bardzo słusznie! — odparł młody Kasztelanic — jeżeli zechcą popróbować swych zębów na murach, to je pewnie połamią; czekajmy, zobaczymy, czy się ważą.

Mówił a oczyma piękny chłopak ścigał Jadzię i ile razy wejrzenie jego trochę natrętne spotkało się z jej oczyma, dziewczę zaniepokojone tem rumieniło się i spuszczało źrenice.

przymierza i oświadczył, że wojna, która się ponownie rozpoczęła, prawdopodobnie nie będzie trwała zbyt długo.

Wreszcie należy powtórzyć objaśnienie, z pomocą którego Venizelos starał się wytłómaczyć dlaczego wojska greckie do tej pory nie zdobyły Janiny.

Janina ma już z natury położenie bardzo warowne, a mianowicie leży na przylądku skalistym który dosyć głęboko wrzyna się w morze. Skutkiem tego przystęp do Janiny jest właściwie otwartym tylko w jednym punkcie, i to na dosyć wązkiej przestrzeni. Przed starą twierdzą, której wartość jest dzisiaj niewielką, Turcy założyli forty nowoczesne i uzbroili je w ciężką artyleryę.

Z początkiem wojny załoga Janiny nie była zbyt liczną. Gdy jednak wojska tureckie zostały rozbite częściowo przez Serbów, a częściowo przez Greków, wszystkie oddziały tureckie, które zdołały uniknąć pogromu, zaczęły się chronić do Janiny. Skutkiem tego załoga tego miasta wzrosła, wzrosła także i artylerya polowa oraz forteczna.

Venizelos jest zdania przecież, że w najbliższych dniach przyjdzie do upadku ważnych fortów Bizani, poczem upadek samego miasta będzie już tylko kwestyą bardzo krótkiego czasu.

Tajemnice Marokka.

Niewolnictwo kwitnie dalej. Targi na niewolnice. Prawa niewolników. Haremy. Trzy tysiące żon sułtańskich. Nędzny los. Bat w haremie.

Z wejściem Francuzów do Marokka i opanowaniem tego kraju zaczyna się Europa dowiadywać coraz to nowych, zajmujących szczegółów z życia i urządzeń jego i jego ludności. Tak np. pokazuje się, że zniesiona gdzieindziej instytucya niewolnictwa, kwitnie tam jeszcze jak za dawnych czasów do tego stopnia, że Francya nie śmie i nie może go znieść, wiedząc, że w ten sposób wywołaby słuszną rewolucyę.

Instytucya niewolnictwa bowiem, nam już wprost niezrozumiała i nienawistna, odpowiada psychologii wschodnich i południowych ludów najzupełniej. Momentem najprzykrzejszym i i najgorszym jest samo sprzedawanie człowieka, traktowanie go jako rzecz lub zwierzę. Raz sprzedany ma jednak niewolnik nietylko swe obowiązki i prawa, ale nawet zabezpieczone stanowisko w rodzinie swego pana.

Trzy razy na tydzień odbywają się w Marokku **j a r m a r k i** na niewolników. Targowisko jest wielkim placem, dookoła którego ciągną się niby loże, zaś w środku placu jest coś w rodzaju krytego deptaku na wypadek deszczu. W łożach jak w kramach umieszczają kupcy swój żywy towar: mężczyzn, kobiety, dzieci; oczywiście **k o b i e t** jest stosunkowo najwięcej, ponieważ mężczyźni łatwiej mogą się czy to przed niewolą obronić, czy też z niej uciec. Jarmark rozpoczyna się modlitwą, poczem następuje licytacya i wywoływanie cen. Kupcy chodzą od loży do loży, oglądając niewolników jak bydlęta, badając ich zęby, skórę, włosy, elastyczność ruchów.

Ceny ich ustanawia się odpowiednio do płci niewolników, ich wieku i uzdolnienia. Dziesięcioletnia dziewczyna przedstawia na austryacką monetę wartość 800 koron. — Małe dzieci nie mają prawie żadnej wartości, za to za niewolnice obznajomione z gotowaniem płaci się przeciętnie trzysta koron. Są to sumy na marokańskie stosunki wprost ogromne. Oczywiście przy kupowaniu nie ma się najmniejszych względów na węzły pokrewieństwa; siostry rozdziela się, matki odrywa się od dzieci.

Zawarty kontrakt kupna może być unieważniony do dwóch miesięcy, a to zależy nietylko od tego, który niewolnika kupił, lecz i od niewolnika, ten bowiem ma w danym wypadku prawo zaskarżyć swego pana i powołać przed „kaida", czyli sędziego.

Wogóle niewolnictwa tamtejszego nie można sobie wyobrażać jako jakiejś nędznej wegetacyi w piwnicy na słomie pod grozą bata. Jest rzeczą jasną, że pan, kupiwszy niewolnika za słone pieniądze, chce, aby niewolnik trudził się dla niego chętnie, postępuje więc z nim tak, jak u nas rozumny chłop ze swoim na cały rok najętym parobkiem. Jeśli niewolnica ma z panem swoim dziecko, zostaje przyjęta do rodziny i do końca życia ma już w tym domu zapewnione miejsce.

Handel niewolnikami był do niedawna znakomitem źródłem dla sułtana, który pobierał ze sprzedaży niewolników jedną piątą część. Dziś handel ten został ograniczony o tyle, że sułtan Mulaj-Hassan na żądanie mocarstw zakazał sprzedawania białych niewolnic; na targowiskach spotyka się skutkiem tego głównie murzynów i mieszańców, co znacznie obniżyło ceny.

Co się tyczy haremów, to nikt nie wie, ile się w nich kobiet znajduje i co się dzieje za kratami serajów. Bywają haremy, w których żyje do pięciuset kobiet; przeciętny kupiec miewa dwadzieścia żon. Wogóle wielożeństwo jest w Marokku bardzo rozpowszechnione, a na jednej żonie poprzestaje tylko ten, kogo nie stać na więcej. Wpływa to niemało na zniewieścienie ludu, który dawniej słynął z dzielności i męstwa.

Oczywiście najwspanialsze haremy ma sułtan. Ma on harem nietylko w Fezie, gdzie stale mieszka, ale w każdem miasteczku; liczą, że dzisiejszy sułtan marokański ma przeszło trzy tysiące żon. Każde miasteczko, każda wieś, ma obowiązek dostarczyć sułtanowi kobiet, które odpowiednio do miejsca urodzenia rozmieszcza się po pałacach. Jest to też prastary sposób wschodni, zjednywania sobie łask sułtańskich lub też wykręcania się od kary.

Ale los żon sułtańskich nie jest bynajmniej świetny lub pozazdroszczenia godny. Kobieta, która przejdzie przez próg sułtańskiego haremu, już go żywa nie opuści. Sułtan nigdy swych kobiet nie sprzedaje, co najwyżej tu i ówdzie uszczęśliwia którąś ze swych faworyt jakiegoś

HISTORYA O JANASZU KORCZAKU

I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE. — Powieść z czasów Jana Sobieskiego przez J. I. Kraszewskiego.

— 146 —

— Panieście się jak heroiny znalazły, opowiadał mi Dułęba — zawołał Jabłonowski — jeszczem w życiu o niczem podobnem nie słyszał.

— Nas do tego zmusiła konieczność — rzekła spokojnie Miecznikowa — śmierć lub niewola zaglądała w oczy, rozpacz kazała się ratować, ale nasz obrońca (wskazała na Janasza), ten wart najwyższej chwały.

Korczak odstąpił krok, jakby zawstydzony, Jadzia spojrzała nań i oczy jej żywiej błysnęły...

Nadszedł ksiądz Żudra przystrojony na cześć Kasztelanica w sutannę nową, która jako świeżo wyjęta z tłumoka, jeszcze na sobie podróży nosiła ślady.

Rozmowa się wszczęła ogólniejsza.

Janasz, nie śmiejąc się mięszać do niej, pocichu ku drzwiom kroczył.

Skutkiem utraty krwi, znużenia nocnego, czy towarzyszących im wzruszeń, właśnie gdy miał wyjść, uczuł nagle szum w głowie, zaćmiło mu się w oczach, ręce wyciągnął, usiłując się za coś chwycić — i padł na podłogę omdlały.

Miecznikowa krzyknęła, Jadzia łamiąc ręce przypadła, zapomniawszy o wszystkiem, nadbiegł ksiądz Żudra, zawołano ludzi.

Zaczęto trzeźwić biednego Janasza, który nie rychło oczy otworzył, z wysiłkiem wielkim usiłował zawstydzony podnieść się i opadł powtórnie omdlały.

Wzięli go więc Nikita z Hołobą pod ręce i wynieśli na górę.

Jadzia podbiegła zrazu, ale wzrok matki ją powstrzymał, musiała pozostać, ksiądz Żudra podjął się pilnować Janaszka i zmusić go, aby spoczął, dopóki sił nie nabierze.

Kasztelanic zaś z wielką uprzejmością podjął się zaraz zamek opatrzeć i zarządzić czujność ku obronie. Jadzia z zapłakanemi oczyma, nie spostrzegła już nawet, jak ją ścigał wejrzeniami i żegnał...

Tak się ten nowy dzień rozpoczął z lepszą nadzieją. Po słocie wczorajszej, choć chmury pozostały, deszcz ustał

— 147 —

i wicher tylko obłoki pędził obiecując, że się ku wieczorowi wyjaśnić może.

O Tatarach słychać wcale nie było, lecz niemniej na baczności się mieć musiano, można bowiem przypuszczać było, że rachować będą na znużenie długiem oczekiwaniem, które zawsze karność rozprzęga i niespodziewanie napaść dozwala.

Kasztelanic, chociaż na dworaka wyglądał, żołnierzem był świadomym rzemiosła, przezornym i bacznym. Poszedł natychmiast oglądać mury, obliczyć ludzi, broń i zapasy i Nikicie się prowadzić kazał wszędzie.

Nie było kąta, do któregoby nie zajrzał, więc i do budynku w pierwszem podworcu, gdzie go Agafia przyjęła pokłonem. A że tu wiele izb pustych stało, wybrał sobie parę dla spoczynku, aby Janaszowi nie być ciężarem.

Dorszakowa rada, że obrońcę znajdzie, sama mu się ofiarowała je wyporządzić, bo się o siebie lękała, gdyby sama z Horpyną miała pozostać. Cienie Tatiany i męża chodziły za nią.

Do południa się tak zabawiano, przyprowadzając wszystko do porządku, bo Jabłonowski ludzi swoich, obeznaznanych z krajem, rozstawił też między innych do pilnowania po murach.

Janasza tymczasem znowu objęła gorączka, której się bronił napróżno.

Ksiądz mu w łóżku kazał pozostać. Miecznikowa sama poszła zobaczyć, co się z nim dzieje, lecz Jadzi nie puściła już pod pozorem, że tam się z Jabłonowskim spotkać może.

Zaprzątniono się koło obiadu, który wytwornym być nie mógł, bo wielu dóbr rzeczy brakło, a naprzód chleba, który podpłomykiem zastąpić musiano. Piec go nie było gdzie, ani komu.

Gdy około południa zjawił się znowu Kasztelanic na ów obiad oblężonych, stół już był nakryty, a Miecznikowa wzdychając, przepraszała, że głodem morzyć gościa musi.

— Ale cóż dalej poczniemy! — odezwała się, gdy zasiedli. — Tatarowie się nie śpieszą, a nas głodem wziąć mogą, bo zapasów wielkich nie mamy. Jam tu niepotrzebna

najwierniejszego przyjaciela. Prócz tych żon, czyli niewolnic, jest jeszcze w haremach wiele sług, dalej wdów i dzieci. Eunuch zarządza temi instytucyami, kradnąc oczywiście bez litości, tak, że kobiety żyją gorzej niż nędznie. Prócz kilku fawogyt, które kąpią się w złotym blasku łask sułtańskich, inne nie mają co jeść, mieszkają w pustych izbach i chodzą w łachmanach.

Przytem kobiety te stoją na najniższym stopniu kultury. Nie umieją czytać ani pisać, nie zajmują się żadną pracą, nawet muzyką. Na pół dzikie, a leniwe, są też trudne do utrzymania, skutkiem czego kara cielesna wielką rolę w haremach odgrywa. Za najmniejsze przekroczenie wymierza się niewieście pięćdziesiąt do stu kijów, co dobrze świadczy o jej wytrzymałości. Karę zwykłym niewolnicom wymierza eunuch, faworyty własnoręcznie raczy karcić sułtan.

Władcy na wygnaniu.

(375.000 fr. za berło. — „Przyjaciel“ w więzieniu. — Królowa na wygnaniu. — Nagroda zdrajcy. — Sułtanka żoną żandarma. — „Żebraczy“ chleb Francyi).

Francuzcy podatnicy mieli niedawno miłą sposobność dowiedzenia się, że znaczna część dochodów republiki jest obracaną na utrzymanie „spensyonowanych“ różnych królów i książąt.

Rozumie się, że jest tu mowa o przeważnie egzotycznych suwerenach. Pomimo tego republikańskie serce Francuza musi się wzdrygać na myśl, że ci egzotyczni panowie połykają rok rocznie tysiące franków, nic w zamian nie dając społeczeństwu.

Najhojniejszą okazała się rzeczpospolita wobez Muley Hafida, który w ostatnich czasach oddał „dobrowolnie“ berło w ręce francuskiego prezydenta. Pobiera 375.000 franków, a suma ta nie jest bagatelką, aczkolwiek jest znikomo małą w porównaniu z cywilną listą, jaką ten czarny władca raczył „łaskawie“ łupić z państwowych dochodów Marokka.

O wiele łatwiejszą sprawę miała Francya swego czasu z Said Alim sułtanem Comovy. Przed 20 laty nadała mu republika oficyalny tytuł „przyjaciela“, co jej bynajmniej nie przeszkodziło wsadzić przyjaciela do więzienia na skutek bardzo niejasnego podejrzenia, że brał udział w zamachu na życie gubernatora. Gdy Said nie chciał dobrowolnie złożyć korony — deportowano go i wytoczono mu proces. Skończyło się na tem, że wyznaczono mu roczną pensyę w wysokości 30.000 franków Prócz tej dotacyi postarała się Francya i o plaster na jego krwawiące serce... Zamianowano go — oficerem legii honorowej.

Najsympatyczniejszą postacią z pośród obalonych przez Francyę monarchów, którym jednakowoż żołd wypłaca — jest z pewnością nieszczęśliwa była królowa Madagaskaru Rannvalo. Piętnasty rok dobiega, gdy pędzi życie na wygnaniu. Z biegiem czasu zabliźniła się w jej królewskiem sercu rana, jaką jej Francuzi zadali — a Francuzi okazali się trochę względniejszymi dla czarnej monarchini. Tak tedy eks-królowej wolno rok rocznie przejechać się z Algieru (gdzie jest internowana) do Francyi i tu przejeść część rocznej pensyi, którą rząd z pierwotnej kwoty 25.000 fr. podniosł na 50.000 fr.

Behanzin, król Dahomeju, przeszedłszy za życia rozmaite radości i cierpienia na tronie, umarł w zapomnieniu i niesławie na wybrzeżach Algieru. Jego syn pobiera również rentę państwową, ale nie dlatego, że jest synem królewskim, tylko ponieważ jako żołnierz marynarki przelewał w Batawii swą królewską krew za wrogów swego narodu, za Francuzów.

Nienajlepszy zrobił interes drugi władca Dahomeju, król Agoliogl o Porto Novo. Nietylko że musiał abdykować, ale ponadto zwrócić jeszcze wspaniały brylantowy pierścień, jaki mu swego czasu jako „przyjacielowi“ Francya ofiarowała. Miała to być — jak świadkowie zaręczają — najbardziej gorzka pigułka...

Najzupełniej z swym losem pogodziła się natomiast piękna sułtanka z Moheli Sulima Mackimbu, która mając 3.000 fr. renty pędzi szczęśliwe życie. Wyszła przecież za mąż za żandarma francuskiego, który do tego czasu ją pilnował.

Byli władcy Anamu jedzą także żebraczy chleb Francyi. Thao-Thai, może najwykwintniejszy i najkrwawszy tyran, jaki kiedykolwiek zasiadał na tronie, który zwłaszcza w swoim haremie orgie rozkoszy i krwi uprawiał — żyje obecnie na wygnaniu, a przejada rocznej pensyi 30.000 fr. Jego, również zdetronizowany, poprzednik, pędzi życie wygnańca, w Algeryi z pensyą 80.000 fr. Królowi Nalusowi wyznaczono obeliżywie małą dotacyę, bo tylko 1.200 fr.; synowi jego, który w stolicy procesuje się z rządem — chcąc pensyę podnieść. Wreszcie najnędzniej uposażonym jest potomek gwinejskich królów, który na chleb zarabia jako tłomacz języka Somalisów.

Ze świata.

Walka o szpilki do kapeluszy. Pisma wiedeńskie donoszą: W ostatnich czasach zaszło mnóstwo wypadków skaleczenia, spowodowanych przez długie szpilki do kapeluszy damskich niezaopatrzone ochraniaczem. W grudniu z. r. jedna kobieta w tłoku wykłuła drugiej oko szpilką od kapelusza — nieszczęśliwa oślepła na oko zupełnie. Mnożące się wypadki podobne, mające miejsce tak w kolejach elektrycznych, omnibusach, garderobach teatralnych jak i na ulicy skłoniły nareszcie policyę do wydania zakazu noszenia szpilek do kapeluszy bez odpowiednich ochraniaczy, uniemożliwiających skaleczenie drugiej. Przekroczenie tego zakazu policya będzie karała grzywną od 2 do 2000 koron, ewentualnie aresztem od 6 godzin do 14 dni. W razie jakiegoś wypadku spowodowanego niezaopatrzoną ochraniaczem szpilką do kapelusza policya wnosić będzie doniesienie karne przeciw właścicielce szpilek. Na ostatniem posiedzeniu rady gminnej uchwalono polecić dyrekcyi tramwajów elektrycznych, aby wydała konduktorom nakaz wydalania z wagonów tramwajowych kobiet, noszących szpilki do kapelusza bez uniemożliwiającego wypadek ochraniacza. Rozporządzenie policyjne i uchwała rady gminnej w kołach męskich wywołały duże zadowolenie. Panie wiedeńskie zaś uskarżają się na... brak kurtuazyi ze strony policyi.

1200 małżeństw w jednym dniu. W niedzielę drugiego lutego zawarto w Wiedniu — jak donosi „Berl. Tageblatt“ — 1200 ślubów. Jak się pokazuje, stare hasło habsburskie „Tu felix Austria nube“ zostało przejęte przez szerokie warstwy ludności.

Tajemnicze porwanie. Do hotelu „Bengani“ w Neapolu przybył w tych dniach malarz niemiecki z żoną, bardzo piękną blondynką. Dnia 3-go b. m. gdy Weil wyszedł na miasto, służba hotelu ujrzała Weilową, wychodzącą na ulicę w towarzystwie kilku marynarzy niemieckich. Marynarze ci zaprowadzili młodą kobietę do portu i tam wsiedli z nią na parowiec niemiecki. Dowiedziawszy się, po powrocie do hotelu o tem, co zaszło, Weil pobiegł do policyi z żądaniem interwencyi, władze jednak neapolitańskie oświadczyły, że nie mogą tego uczynić, gdyż nie mają prawa wstępu w charakterze urzędowym na okręty cudzoziemskie. Wówczas Weil udał się sam do portu, ale parowiec niemiecki już odpływał: malarz ujrzał tylko na pokładzie żonę, dającą mu znaki jakby wzywała pomocy. Dopiero wtedy policya neapolitańska zdecydowała się zatelegrafować do Genui, dokąd płynął parowiec, z żądaniem przeprowadzenia śledztwa, które jest w toku.

„Demoralizujący“ obraz. Pisma rosyjskie donoszą o barbarzyńskim pocięciu słynnego obrazu Riepina p. t. „Iwan Groźny zabijający swego syna“, znajdującego się w galeryi Tretiakowa. Wiandalizmu tego dokonał niejaki Bałaszow.

Tretiakowska galerya w Moskwie ma obsługę doskonałą, mimo to Bałaszow popełnił swój barbarzyński czyn tak prędko, że nie zdołano temu przeszkodzić. Z okrzykiem: „Dość krwi, dość krwi!“ rzucił się z nożem w ręku i zadał trzy cięcia. Pochwycono go natychmiast i skrępowanego przeniesiono do sali kuratora galeryi, gdzie Bałaszow wpadł w zadumę i ze zdziwieniem jakby zapytał: „Co uczyniłem?“

Dzienniki rosyjskie dowodzą, że Bałaszow jest niewątpliwie chorym umysłowo. Siostra jego znajduje się w szpitalu dla obłąkanych.

Obraz Riepina Tretiakow nabył w 1885 r. na ruchomej wystawie za 15 tys. rb. W ostatnich czasach prasa czarnosecinna ostro krytykowa ła obraz, a na jednem ze zgromadzeń ziemskich pewien radny oświadczył, że obraz Riepina p. t. „Iwan Groźny zabijający syna“ należy usunąć jako demoralizujący młodzież.

Galeryę Trietiakowską na pewien czas zamknięto. Riepin w wywiadzie oświadczył, że uszkodzony obraz da się ocalić. Restauracyi podejmie się artysta.

Obrona pancerników przed samolotami. Wszystkie nowozbudowane pancerniki angielskie otrzymały specyalną ochronę przed pociskami, jakie na nie mogą być rzucone z samolotów. Ochronę tę stanowią: wzmocniony pancerz na pokładach wymienionych statków, oraz ruszty pancerne, zamykające otwory kominów maszynowych. Dalej otrzymują te statki specyalne działa o kalibrze 10,2 cm., które mogą być użyte do prawie pionowego strzału, a także do walki z łodziami torpedowemi. Jako pociski do tych dział będą używane szrapnele z kulami palnemi i zwykłe kartacze. Podczas nocy pojedyńcze statki eskadry mają się porozumiewać między sobą za pomocą specyalnych sygnałów rakietowych, co do jednolitego używania reflektorów w celu obrony przed atakującemi samolotami.

ALICYI I KLAUDYI ASKEW

SULAMITKA.

33 POWIEŚĆ.

Przekład z angielskiego H. J.

Wzięła list drżącemi palcami i rozerwała kopertę. Van Kerrel spoglądał na nią w milczeniu. Żal i uraza wzbierały mu w sercu. Nie przywitała go nawet.

— Czy mogę zsiąść z konia, Deboro! — zapytał wreszcie.

Skinęła głową w milczeniu.

Zsiadł więc, zaprowadził konia do stajni, tam go rozsiodłał i zakrzątnął się koło niego. Poczem zaczął wydawać rozkazy Kafrom, którzy zbiegli się i spoglądali na niego, wytrzeszczając oczy, nie mogąc zrozumieć, skąd im się wziął ten nowy pan.

Debora została sama na werandzie z listem Waringa w ręku. Przeczytała go dwukrotnie. Krótki był i niemal urzędowy:

— Zechciej mi pani przebaczyć niedotrzymanie obietnicy mojej — pisał Waring, ale to było dla mnie koniecznością. A nadewszystko, nie sądź pani, żem wyjeżdżał z tym zamiarem, aby nie wrócić. Wzywają mnie do Anglii na skutek śmierci moich krewnych i wynikłej stąd wielkiej zmiany w mojem materyalnem położeniu.

Waring pisał dalej, że pomimo to byłby wrócił na farmę i pozostał, dopóki Debora nie znalazłaby sobie kogoś odpowiedniego na jego miejsce; na szczęście jednak, spotkał jej dawnego znajomego, przyjaciela lat dziecinnych, który chętnie podjął się zastąpić go; może więc powrócić do Anglii z lekkiem sercem.

— „Z lekkiem sercem“! — Debora zaśmiała się głośno, powtarzając to wyrażenie. — Jakiż kamień noszą zatem w piersiach mężczyźni. Wszak on pisze tak, jakby pomiędzy nami nie było nigdy nic — nic!

Chłodny styl listu dotknął ją do żywego. Nie domyślała się, że Waring napisał tak z umysłu, lękając się, żeby list jego nie wpadł w niepowołane ręce i że zaraz po przyjeździe do Anglii zamierzał wysłać drugi, serdeczniejszy.

— „Wrócę — kiedyś“. Debora zaśmiała się znowu, czytając tę nieokreśloną obietnicę powrotu, jaką kończył się list.

— Tak — wróci w dzień, który nigdy nie zaświta.

Zacisnęła usta; oczy jej były suche.

Usłyszała zbliżające się kroki i nie patrząc, odgadła, że to van Kerrel nadchodzi. Och, jakże nienawidziła tego człowieka! Jakże wstrętnym był świat i wszystko na nim!

Podarła zwolna list na drobne kawałki i cisnęła go za balustradę werandy.

Van Kerrel przyglądał się temu w milczeniu. Sposób, w jaki się obeszła z listem Anglika, dodał mu otuchy. Może jeszcze nie wszystko było dla niego stracone. Przystąpił krokiem bliżej.

— Deboro!...

Podniosła szybko głowę.

— Co takiego?

Gdyby był trochę przenikliwszym, byłby zrozumiał, że nie była w usposobieniu do rozmowy. Ale on widział tylko, że postępek Anglika rozgniewał ją i że podarła jego list w strzępki.

— Deboro! Bóg kazał mi powrócić do ciebie, Bóg okazał się dobry dla mnie. Błagałem Go, żeby mi pozwolił pozyskać miłość twoją, a On posłał mnie do miasta, gdzie spotkałem Anglika. Deboro! ty wiesz, żem cię kochał zawsze...

— Co takiego? — powtórzyła Debora, patrząc na niego z osłupieniem.

Van Kerrel stropił się i począł coś bełkotać niewyraźnie.

Przerwała mu niecierpliwym ruchem.

— Czyś po to tu przyjechał, żeby mi to powiedzieć?

(C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.

Nr. 33. Kraków 24 kwietnia 1913 r. Bezpłatny dodatek do „NOWIN". (Osobno sprzedawać nie wolno).

PRAKTYCZNA GOSPODYNI

wychodzi w każdy czwartek jako dodatek do „Nowin"

Cieszmy się wiosną!

Trudno w to uwierzyć, a jednak znajdują się ludzie, którzy nie lubią wiosny. Są to jednostki melancholijne, których nastrój wewnętrzny zbyt rażący stanowi kontrast z jasnem rozpromienionem obliczem wiosennej przyrody.

Nie umieją cieszyć się wiosną, bo nie mają jej w sercu. Na dnie ich duszy leży nieprzebity mrok zwątpienia.

W sferze naszej duchowości objaw ten, niestety coraz częściej spotkać można. Wielu poznajemy ludzi, którzy stracili ufność w życie, stracili wiarę, że lepsze i jaśniejsze pierwiastki zapanować w niej mogą.

Na tle tego zwątpienia krzewi się u nas choroba psychiczno-nerwowa, zwana *neurastenią*.

Neurastenia znajduje u nas grunt podatny w wyjątkowo ciężkich warunkach naszego położenia. Coraz trudniejsze są stosunki materyalne, a walka o byt wymaga coraz większego natężenia sił. Zewsząd nas wypierają, kraje obce stają się dla nas coraz mniej gościnne, a ręka sfer rządowych coraz twardsza. Coraz nam ciaśniej u siebie, zwężają się pola pracy i zarobku, a ciężary i wydatki szalenie rozrastają wskutek powszechnej drożyzny. Jest to jakby ogólna jakaś akcya zmierzająca do ogłodzenia nas.

Wyjątkowość położenia budzi w nas rozgoryczenie; widzimy się osaczeni przez obce i nieprzyjazne żywioły, a i zewnętrzne okoliczności przeciw nam się zwracają.

Nic dziwnego, że stosunki takie u niektórych jednostek wytwarzają stan chronicznej depresyi moralnej. Nie wierzą one w ludzi, nie wierzą w przyszłość, a w końcu przestają wierzyć w samych siebie. Jad zwątpienia i pesymizmu toczy ich dusze, osłabia wolę i czyni ją niezdatną do czynu. Zanik woli dawno już nurtuje nasz organizm narodowy, podobnie jak bakcyl chorobotwórczy, który cicho podkopuje zdrowie człowieka pozornie zdrowego.

Czyż może być zdolnym do czynu człowiek, który z góry przewiduje niepowodzenie? Wszystkie jego kroki nacechowane będą chwiejnością, jego postępki będą miały cechy przypadku i dowolności, całemu jego postępowaniu brakować będzie tych śmiałych rysów i linij zdecydowanych, które cechują ludzi z charakterem.

Jedna ze stałych przyczyn ponurego usposobienia neurasteników, jest ciągła niepewność i obawa.

Mówimy o silnych i zdrowych naturach, że nie liczą na kaprysy losu, ale na samych siebie. Bardzo to brzmi pięknie, ale trudno żądać, by tylko jedynie wiara w siebie ratowała ludzi przed zwątpieniem i obawą

Proste a szykowne.



Suknia z woalu w kropki przybrana wstawkami z koronek; w pasie róża z wstążki.

Kostyum z białego wełnianego materyału; kołnierz kolorowy.

Suknia z krepy niebieskiej w białe groszki; kamizelka z haftowanego batystu.

Armia Belzebuba.

Z pierwszymi, cieplejszymi promieniami wiosennymi opanowuje nas atawistyczne rozczulenie, wzruszają nas wszystkie objawy budzącego się na nowo w przyrodzie życia i wtedy skłonniśmy witać nawet pierwsze muchy, jako pożądane zwiastuny wiosny, którym należy się od nas sympatya i protekcya. A jednak to jeden z najstraszniejszych wrogów; a jednak wiosna, to właśnie najodpowiedniejszy czas do bezwzględnego, bezlitosnego, powszechnego niszczenia tej „armii Belzebuba".

Bo już w starożytności choć jeszcze nie miano pojęcia o bakteryologii i o roli much w roznoszeniu zarazków, bano się ich instynktownie. Były one jedną z siedmiu plag egipskich, a starożytne ludy Wschodu władztwo nad niemi przypisywały *Belzebubowi*, którego nazywali *Beal Zebub*, co znaczy dosłownie *„władca much"*.

Dziś mucha przedstawia się nam, jako wróg nieporównanie niebezpieczniejszy; a pierwsze dni wiosny są dlatego najodpowiedniejsze do ich niszczenia, że każda mucha zabita lub struta na wiosnę, przedstawia, wedle obliczeń naukowych, pod koniec jesieni zniszczenie pokolenia 3 do 3 milionów much — i to przy wzięciu w rachubę wszystkich czynników, ograniczających składanie przez nie jajek, rozwijanie się ich itp. W rzeczywistości bowiem płodność muchy jest taka, że niczem nie krępowana, w ciągu dwunastu generacyi w lecie, przy znoszeniu tylko 100 jajek za każdym razem, dałaby przy końcu fantastyczną, nieprawdopodobną i trudną do odczytania cyfrę much: 1.096,181.249,310.720,000.000,000.000. A najważniejszą troską muchy, zaledwie się sama z jajka wykluje, jest składać jaja, a mucha w ciągu swego 5 tygodniowego życia może je złożyć 5 do 6 razy, za każdym razem w liczbie po 100 do 150, a te jajka, w korzystnych warunkach, mogą nawet już po dniach ośmiu wydać muchy, które znów ze swej kolei zabierają się do ich składania...

Zatem wiosna jest najodpowiedniejszym czasem do ich niszczenia, ale trzeba je niszczyć i później, ciągle wszędzie, systematycznie, przez wszystkich! Trzeba przeciw nim zorganizować formalną kampanię społeczną, jaka się toczy od lat kilku w Anglii, jaka się toczyć zaczyna we Francyi, jaka przedewszystkiem weszła po prostu *w zwyczaj narodowy* w Stanach Zjednoczonych, gdzie między innemi od dość dawna n. p. po biurach, po pracowniach przemysłowych, po drukarniach zwłaszcza, są osobni funkcyonaryusze, „łapacze much", mający za zadanie wyłącznie ich tępienie. Muchy bowiem są głównymi „listonoszami" wszystkich prawie chorób zaraźliwych. Cholera, tyfus, dysenterya, suchoty, karbunkuł, egipskie zapalenie oczu, choroby skórne i t. d., nawet w części nie robiłyby takich spustoszeń, gdyby nie pomoc, jakiej im użyczają muchy.

Istotnie bowiem jest coś demonicznego, szatańskiego w ich skłonności do wszystkiego, gdzie tylko jest zaraza, zgnilizna, brud, kał, padlina, śmierć i rozkład. Niech tylko suchotnik plunie, a wnet mokrą plamę obsiadają muchy, które wcale nie czują tego zamiłowania do śliny zdrowych ludzi. Niech znajdzie się tylko gdzie kał, a zaraz muchy obsiądą go rojem, babrając z rozkoszą w nim swe nóżki i skrzydełka. Niech ktoś umrze na zaraźliwą chorobę, a koło jego katafalku znajdą się, jeszcze przed rodziną i przed pobożnymi, chmury much, które obsiadają nozdrza, usta, a potem wszystkie one ulatują i radośnie wpadają do naszych mieszkań, spacerują po maśle, konfiturach i potrawach, obsiadają nasze oczy i usta, a zwłaszcza oczy i usta niemowląt, a co jeszcze

przyszłości. Ułomną naturę ludzką musi tu jeszcze dźwigać pewna wiara w czynnik od nas niezależny, pewna doza ufności w zmienne koło przeznaczeń.

Jak w przedsiębiorstwie handlowem, tak i w życiu, nie jest dobrze zanadto liczyć na kredyt, ale bez kredytu obejść się nie można. Można więc i losowi trochę kredytu udzielić.

Ważnem jest zadanie chronić młodzież przed wpływem chorych i rozgoryczonych jednostek, gdyż niemoc ducha jest zaraźliwą, jak każda epidemiczna choroba. Wychowanie może mieć pod tym względem wielkie przewinienia.

Ludzie przeczuleni, przesubtelnieni w atmosferze intelektualizmu, radzi zagłębiają się w swoje wewnętrzne cierpienia i łatwo stają się łupem neurastenii. Neurastenia prowadzi do zaniku woli, a nam dziś więcej niż kiedykolwiek potrzeba ludzi z inicyatywą, ludzi odważnie patrzących w przyszłość i chwytających śmiało za wszystkie motory życia.

Dla dobra młodzieży umiejmy sami być młodymi. Miejmy wiosnę w sercu i wierzmy w przyszłość!

Czem mamy się żywić,

aby doprowadzić do organizmu najpożyteczniejsze środki spożywcze, które najmniej kosztują?

Wobec drożyzny mięsa należy zastanowić się nad tem, co należy spożywać, by organizm możliwie najlepiej był odżywiony. Porównanie samych cen targowych nie wystarcza, gdyż, jak wiadomo wartość spożywcza rozmaitych artykułów dla organizmu ludzkiego jest bardzo rozmaita. Nauka oblicza tę wartość wedle kaloryi czyli jenostek ciepła (kalorya jest to ilość ciepła potrzebna do ogrzania 1 cm³ wody o 1° Cels.) Obliczono na podstawie doświadczenia, jakie ilości powszechnie używanych artykułów spożywczych przemieniają się w organiźmie człowieka, wytwarzając przy tem 100 kaloryj. Zestawienie umieszczone poniżej, oparte na danych nukowych, sprostuje zapewne niejedno mylne zapatrywanie dotychczasowe.

Zastanówny się najpierw nad najważniejszemi dla ogółu środkami spożywczemi:

Mleko zawiera najwięcej części składowych, najważniejszych dla odżywiania, tak, że w zasadzie wystarcza 3 litry mleka dziennie dla człowieka normalnego. Mimo to nie jest mleko idealnym środkiem odżywczym, bo jednak brak w niem niektórych składników dla organizmu potrzebnych. Lepsze od mleka są dla organizmu przetwory mleczne jak n. p. masło lub ser. Ich wartość spożywcza, właściwości hygieniczne i stosunkowa taniość czynią z nich artykuł najdostępniejszy dla ogółu.

Jaja. Ze względu na lecytynę w nich zawartą są jaja bardzo ważnym artykułem, zwłaszcza dla dzieci w okresie dorastania, podczas rekonwalescencyi i w wypadkach wyczerpania. Niestety nie zawsze można dostać jaj świeżych i w dostatecznej ilości. Zastąpić je można poniekąd innemi artykułami zawierającymi lecytynę jak n. p. t. zw. mleczkiem z ryb (śledzi), przetworami zboża i t. p.)

Mięso zawiera również białko i tłuszcz, obok nich jednak także ogromną ilość różnych soli. Wartości odżywczej mięsa nie należy przeceniać, działa ono głównie na system nerwowy w podobny sposób jak kawa, herbata lub alkohol. Mięso spożywane w dużych ilościach działa szkodliwie. Ze stanowiska ekonomicznego należy mięso do potraw zbytkowych.

Ryby zwłaszcza śledzie, są ze względu na ich wartość odżywczą i taniość artykułem powszechnym.

Drób jest wogóle zbyt drogi by o nim szczegółowo mówić, jako o środku normalnej konsumpcyi. Z drobiu jedynie gęś ze względu na dużą zawartość tłuszczu i stosunkwo nie dużą cenę może wchodzić w rachubę.

Płody ziemne stanowią właściwie najważniejszy środek odżywczy wszystkich ludów na świecie. Najważniejsze dla organizmu są owoce strączkowe, zawierające więcej białka niż mięso. Twierdzenie, że groch jest ciężko strawny jest niesłuszne. Wina spoczywa w niewłaściwym sposobie przyrządzania. Groch należy gotować na małym ogniu przez całą noc. Właściwie w grochu jest ciężko strawną łupina, ona bowiem tylko powoduje wzdęcia. Ziemniaki są tak powszechnie znanym artykułem, że o nim mówić nie trzebą. Jarzyny mają dla organizmu znacznie mniejszą wartość niż owoce mączne i strączkowe. Ich wartość polega na tem, że stanowią urozmaicenie w potrawach i zawierają pewną ilość alkaliów i soli ułatwiających trawienie.

Cukier jest bardzo ważnym środkiem odżywczym, niestety zbyt mało konsumowanym. Cukru, zwłaszcza w garnku robotnika, nie powinno nigdy brakować.

Z zestawień dokonanych przez chemików i wogóle osób badających naukowo wartość środków spożywczych dla organizmu wynika (odnośnej tabeli jako zbyt fachowej nie podajemy), że chcąc wytworzyć w organiźmie równe ilości kaloryi, trzeba wydać na mięso pięć razy tyle pieniędzy co na ser, 6 razy tyle co na czekoladę, 17 razy tyle co na owoce strączkowe, a 30 razy tyle co na ziemniaki.

Z powyższych wywodów nie należy jednak wnosić, że propagujemy czysty wegetaryanizm, jeno że zmierzamy do przedstawienia, że w odżywianiu człowieka nie powinno mięso, zwłaszcza przy obecnej drożyźnie, być podstawowym artykułem spożywczym; zasadą powinny być roślinne pokarmy. Stosując tę zasadę zmniejszymy zapotrzebowanie mięsa, a wślad za tem muszą spaść i ceny, tego bądź co bądź smacznego artykułu.

Przepisy kulinarne.

Sos cebulowy ostry. Dwie duże cebule pokrajane w cienkie plasterki, zrumienić na maśle z łyżką mąki, rozprowadzić rosołem, wlać łyżkę octu, dodać kilka kawałków cukru, trochę soli i pieprzu, wszystko razem zagotować. Sos ten słodko-kwaśny podaje się do sztuki mięsa, do pieczeni wołowej i wieprzowej i do kiełbasy.

Sos cebulowy biały (Soubise). 10 obranych cebul sparzyć ukropem, pokrająć i udusić w maśle na wolnym ogniu, nie rumieniąc. Rozprowadzić śmietanką lub mlekiem, wsypać łyżkę mąki, szczyptę soli i cukru, zagotować i utrzeć przez sito. Sos ten musi być gęsty i biały. Używany szczególnie do kotletów baranich.

Pomidory faszerowane ryżem. Sparzone i wydrążone z pestek pomidory napełnić farszem z wygotowanego ryżu, wymięszanego z usiekanemi, suszonemi grzybami i dwiema lub trzema łyżkami śmietany. Z wierzchu posypać parmezanem, polać masłem i wstawić na patelni do pieca na 20—25 minut.

Obiady gospodarskie.

Dyspozycye na tydzień z uwzględnieniem pory roku.

Piątek 25 kwietnia.

Zupa szczawiowa z jajkami. Szczupak smażony z kartofelkami. Ciastka parzone z bitą śmietaną.

Sobota 26 kwietnia.

Zupa grzybowa czysta z grzankami. Potrawa z mostku cielęcego z białym sosem. Kapusta brukselska duszona w maśle. Budyń z szodonem.

Niedziela 27 kwietnia.

Rosół z kluskami grysikowemi. Sztuka mięsa z sosem grzybowym. Pieczeń cielęca zawijana z sałatą zieloną. Kompot. Strudel z masą migdałową.

Poniedziałek 28 kwietnia.

Zupa jarzynowa z pasztecikami. Wątróbka cielęca z ryżem i groszkiem zielonym. Jabłka smażone w cieście.

Wtorek 29 kwietnia.

Zupa grochowa. Pieczeń barania na dziko z buraczkami. Krem kawowy.

Środa 30 kwietnia.

Zupa rakowa. Polędwica z kapustą czerwoną i młodemi ziemniaczkami. Kompot z pomarańczy.

Czwartek 1 maja.

Barszcz czysty z uszkami. Kotlety cielęce z mizeryą i młodemi ziemniaczkami. Legumina makaronikowa.

---

z brudów i zarazków pozostanie na nich, to strącają na stoły, okna, podłogę, sprzęty, robiąc swoja toaletę i wycierając skrzydła i głowę szczoteczkowatymi, kosmatymi, górnymi członkami sześciu swoich nóżek...

A warto zaznaczyć, że uczeni obliczyli, iż jedna mucha miewa na sobie 6 milionów 600 tysięcy najrozmaitszych zarazków. Zaś stwierdzono, że mucha puszczona do kultury bakteryi tyfusowych, a potem na żelatynę, przeszedłszy się po niej, w jednym swoim śladzie zostawiła 30.000 zarazków tyfusowych.

Zarażona zaś mucha roznosi chorobę nietylko po najbliższem otoczeniu. Zrobiono bowiem takie doświadczenie: włożono pewną liczbę much do woreczków ze sproszkowaną farbą niebieską i czerwoną, aby się w niej obabrały; potem je wypuszczono, a w krótkim czasie znaleziono pozostawione przez nie ślady czerwone i niebieskie w mieszkaniach, odległych nawet o 1.700 metrów. Muchy jednak transportują się dalej, obsiadają zwierzęta pociągowe i czepiają się wozów.

Chodzi zatem o to, jak się przed niemi chronić? Owóż pod tym względem bardzo cenne wskazówki dał członek paryskiej akademii medycznej, profesor Vaillard, w referacie wygłoszonym na zaproszenie komitetu hygieny publicznej.

Profesor Vaillard domagał się zainicyowania kampanii społecznej przeciw muchom, na wzór Anglii, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, przez pouczanie ludności, przedewszystkiem dzieci po szkołach, przez wkroczenie władzy, aby składy i wystawy środków spożywczych z obowiązku ochraniane były przed muchami, przez wpojenie w ludność przekonania, iż żywność i mieszkania powinno się uzbroić przed najazdem much.

Ale siatki w oknach, siatki do nakrywania dzieci, siatkowe i szklane nakrycia na żywność, to dopiero mały epizod w tej walce, której głównym celem powinno być ich niszczenie po domach, stajniach i ubikacyach wszelkich. W tym celu profesor Vaillard podał kilka środkow. I tak: w naczyniach szerokich a płaskich, należy wystawić na łakomstwo much następującą mieszaninę: 15 prc. formolu, 25 prc. mleka, 60 prc. wody i trochę cukru, która wystarcza na dni parę, a zabija muchy piorunująco. Można używać także wykadzań krezolowych. Para krezolowa, uzyskana nad lampką spirytusową, lub przez wylanie kilkunastu kropel na rozpaloną łopatkę, czy blachę, ma dar zabijania natychmiastowego much, w zamkniętej poprzednio ubikacyi, zabija także komary.

Można używać również 2-procentowej mieszaniny formaldehydu z mlekiem, wodą i cukrem, ale tę mieszaninę trzeba odnawiać codziennie.

Skuteczniejsze jeszcze jest niszczenie zarodków much. W tym celu należy unikać o ile możności gromadzenia się gnojów, śmieci i odpadków żywności. Gnojowisko zaś i śmietniki polewać należy świeżo gaszonem wapnem, albo ropą naftową, zmieszaną przez potrząsanie z wodą, lub też innym płynem, niszczączm zarodki, do dołów kloacznych należy, jak to robią Amerykanie, wrzucać kawałki wapna niegaszonego.

Nie jesteśmy więc bezbronni wobec tej „armi Belzebuba", siejącej wśród nas choroby i zniszczenie. Trzeba jednak, żeby jaknajwięcej ludzi o tem wiedziało, trzeba pouczenia publicznego; od człowieka do człowieka, trzeba, aby każdy, od najwcześniejszej wiosny niszczył z całą bezlitością te niewinne na pozór potwory...

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.